

ŁÓDZKIE Echo WIECZORNE

Numer pojedynczy 15 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godziny 1 do 3 po południu.

Wychodzi o godz. 2-iej po poł.

Finanse Rzeczypospolitej na drodze racjonalnej gospodarki.

Prof. Kemmerer o stabilizacji złotego.

„Życie i nasze badania wypełnią plan świetnej przyszłości Polski” ---
mówi szef misji amerykańskiej.



Ś. p. WŁADYSŁAW RELISZKO,
naczelnik V Oddziału Straży Ogniowej
Ochotniczej, — do którego należeli ś. p.
bohaterscy strażacy Wasserling i Boguś,
żywcem spaleni podczas ratowania jednej
z fabryk łódzkich — od 42-ich lat wiernie
stojący na straży bezpieczeństwa ogniowego
miasta — zmarł w dn. 4 lipca b. r.

Warszawa, 7. 7. (tel. wł.) — Prof. Kemmerer w wywiadzie dziennikarskim na pytanie, czy zamierza dążyć do ustabilizowania złotego na kursie paritetowym 10 zł. za dolara, czy też będzie szukał dróg do przywrócenia pierwotnego al pari (5,18 i pół), odpowiedział:

„W obecnej chwili nie wiem, co będzie lepsze dla przyszłości, możliwe są obydwie wyjścia, przedewszystkiem muszę zbadać gruntownie sytuację. Podkreślam prosty i doniosły fakt: nasz przyjazd do Polski mo-

żna porównać z białym arkuszem papieru jeszcze niezapisanym. Życie i nasze badania wypełnią plan świetnej przyszłości Polski i wypiszą go na tym papierze. W obecnej chwili nie mam jeszcze zdania o żadnym z zagadnień finansowych Polski. My, t. zn. wszyscy członkowie komisji, postawiliśmy sobie za cel: chcemy służyć państwu polskiemu i chcemy pomóc Polsce i polskim finansom. Przybyłem tutaj do Polski ze współpracownikami, którzy poświęcili wiele czasu i siły problematom finan-

sów państwowych i życia gospodarczego całego szeregu krajów, oraz Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Jestem przekonany, że będą to właściwi ludzie na właściwym miejscu, aby gruntownie zbadać sytuację w Polsce i znaleźć najkrótszą drogę do uzdrowienia finansów i życia gospodarczego państwa polskiego.

PROF. KRZYŻANOWSKI INFORMATOREM MISJI PROF. KEMMERERA.

Dowiadujemy się, że rząd powołał prof. Krzyżanowskiego z Krakowa w charakterze inżyniera prof. Kemmerera który bada obecnie nasze stosunki finansowe i gospodarcze.

BOJA SIĘ ZNIŻKI DOLARA.

Warszawa, 7. 7. — W kołach gospodarczych Warszawy zaznaczają, że w pewnych miarodajnych sferach finansowych istnieje tendencja niedopuszczenia do zbyt niskiej wartości dolara, ze względu na niebezpieczeństwo spadku dla naszego wywozu, który zdaniem tych kół może się rozwinąć tylko przy znacznej różnicy między złotem i dolarem.

NIEMCY WYKUPUJĄ ZŁOTE.

Gdańsk, 7. 7. — Jak informują naszego korespondenta z kół finansowych, Niemcy kupią w Gdańsku obecnie złote polskie.

BRAWUROWY LOT DOOKOŁA EUROPY.

(Od wł. korespondenta).
Warszawa, 7. 7. Wczoraj wieczorem przybył do Warszawy czeskosłowacki kapitan - pilot, Stanowsky, odbywający lot dookoła Europy. Dziś lotnik czeski odlatuje w dalszą drogę do Konstantynopola.

WCZORAJsza BURZA W ŁODZI I KRAKOWIE.

Piorun uderzył w kościół św. Florjana.

Wczoraj na obszarze Polski panowała względna pogoda. Poza Łodzią burze dotknęły zachodnie połacie kraju. Zwłaszcza w Krakowie towarzyszyła burzy gwałtowna ulewa trwająca około 10 minut.

Podczas burzy piorun uderzył w kościół św. Florjana i trafił wprost w figurę patrona kościoła, umieszczoną we wnęce na frontonie kościoła. Cała rzeźba, przed stawiająca postać świętego nienaruszona. Piorun trafił tylko w lewą reke świętego, trzymającego wiadro (tak święty Florjan, jako patron od ognia przedstawiany jest zwykle na rzeźbie), odrzucił dłoń świętego i trzymana w niej konewka, stracił jedną z postaci aniołków, znajdujących się u dołu rzeźby, oraz — co wygląda szczególnie dziwnie — odbił wszystkie wypukło rzeźbione dekoracje naokoło wnęki.

Rząd przystąpi do zbadania kosztów produkcji we wszystkich gałęziach przemysłu prywatnego.

(Od własnego korespondenta).

Warszawa, 7. 7. W najbliższym czasie rząd przystąpi do zbadania kosztów produkcji we wszystkich gałęziach przemysłu prywatnego. Ma to na celu zmniejszenie kosztów i umożliwienie Polsce konkurencji z zagranicą, a równocześnie potaniecie produktów na rynku wewnętrznym.

U kresu suwerennej swawoli.

Sądy honorowe posłów i senatorów.

(Od wł. korespondenta).

Warszawa, 7. 7. Poseł Erdman z „Piasta” opracował projekt ustawy zmierzający do położenia kresu utarczkom słownym, obelgom i wzajemnym oskarżeniom wśród posłów i senatorów. W myśl projektu powstanie specjalny sąd honorowy. O ile sąd ten uzna słuszność zarzutów stawianych jakiemuś posłowi ten straci mandat. Ta sama represja stosowana jest wobec posła rzucającego obelgi lub oskarżenia niesłuszne.

Teatr im. Bogusławskiego skazany na zagładę.

Rada m. Warszawy podwyższyła ceny biletów tramwajowych.

Podział linii na sekcje.

(Od wł. korespondenta).

Warszawa, 7. 7. Rada m. Warszawy na wczoraszem posiedzeniu trwającym dziś do godz. 2-iej nad ranem uchwaliła wprowadzić w tramwajach warszawskich podział linii na sekcje z pobieraniem opłaty 20 gr. za przejazd 5-ciu sekcji długości 5 klm. Podwyższono również ceny biletów ulgowych z 10 na 15 gr. oraz ce-

ny biletu do przesiadania z 30 do 50 gr. Podczas głosowania nad sprawą podwyżki cen biletów tramwajowych radni lewicowi na znak protestu opuścili salę obrad. Rada miejska odmówiła również udzielenia subwencji teatrów im. Bogusławskiego, przez co zaakceptowała projekt skasowania tegoż teatru.

Niniejszym Państwowe Zakłady Naftowe podają do wiadomości, że firma „Karol Nowicki i S-ka” z dniem 16 czerwca b. r. przestała być komisantem i reprezentantem Państwowej Fabryki Olejów Mineralnych w Drohobyczu „Polmin” w Łodzi i, że zatem nie ma prawa sprzedawać znajdujących się na jej składach towarów „Polmin” jak również dokonywać rozrachunków z dłużnikami „Polminu” za dostarczone towary. Żadnych transakcji, przeprowadzonych przez firmę „K. Nowicki i S-ka” po wymienionym wyżej terminie nie uznamy.

ZWYCIĘSTWO POLITYKI BANKU POLSKIEGO.

Kurs złotego na giełdach niemieckich lekko się obniżył.

(Od wł. korespondenta).

Warszawa, 7. 7. Na giełdach niemieckich haussa na złotego nieco się uspokoiła i kurs złotego lekko się obniżył.

W Warszawie wczoraj wieczorem dolar notowano w obrotach pozagiełdowych 9.40. Na giełdzie oficjalnej obrót wynosił około 260 tysięcy dolarów. Cafe zapotrzebowanie pokrył Bank Polski. Oficjalnie notowano dolara w gotówce 9.15.

Gielda

Pierwsza przedg. warszawska.

London	44,68
Nowy-Jork	9,18
Paryż	24,49
Szwajcaria	178,06

Druga przedg. warszawska.

Dolar w obrotach prywatnych	9,55
-----------------------------	------

Pierwsza przedg. gdańska.

Warszawa	55,—
Złoty	55,—
Dolar	5,16 3/4

Dolar w Łodzi.

Banki dewizowe w dniu dzisiejszym kupowały około godziny 12-iej efekty do kursu — 9.15.

Prywatnie dolar w żądaniu	9,55
W płaceniu	9,50

Tendencja mocniejsza. Podaż mała.

Pierwszy etap rokowań polsko-niemieckich.

Niemcy wciąż utrudniają zawarcie traktatu handlowego.

Żądają koncesyj politycznych za ustępstwa gospodarcze.

Berlin, 4 lipca.

W ubiegłym tygodniu zakończony został w Berlinie pierwszy etap prac polsko-niemieckiej komisji taryfowej dla cel konwencyonalnych.

Niemiecka lista żądań zniżek celnych, obejmowała dziewięćset-pozycji, lista polska zaledwie trzysta.

W przeprowadzonym właśnie pierwszym czytaniu, osiągnięto porozumienie co do jednej trzeciej postulatów każdej ze stron. W ten sposób pozostało do rozpatrzenia i uzgodnienia w czytaniu drugim, które podjęte zostanie 12 lipca b. r., jeszcze około sześciuset punktów w żądaniach niemieckich i dwustu w żądaniach polskich.

Wśród tych nierozstrzygniętych postulatów, znajdują się najważniejsze żądania stron obu, których uwzględnienie zależne będzie — rzecz jasna — od wzajemnych rekompensat.

W szczególności niezadowolona pozostaje dotychczas sprawa wywozu do Niemiec polskiego bydła i innych kategorii produktów hodowlanych, następcząca poważne trudności z powodu niezmiernie opornego stanowiska delegacji niemieckiej. Delegacja polska reprezentuje zupełnie zrozumiałe stanowisko, że ze sprawą tą łączy się warunek równoczesnego ustalenia zasad konwencji weterynaryjnej. Strona niemiecka nie ujawnia dotychczas najmniejszego zrozumienia dla tego stanowiska, dając nadal do nieobejmowania traktatem handlowym uregulowania zagadnienia weterynaryjnego.

Tutaj spoczywać więc będzie i nadal punkt ciężkości, przeszkód, stojących na drodze ostatecznego porozumienia.

Naznaczone na 30 czerwca b. r. posiedzenie w sprawach kontyngentowych, nie odbyło się. Miano na konferencji tej oznaczyć wzajemne kontyngenty tanarów, zapadnięszo podlegających obu 10-letnim zakazom przywozu, które jednak o cenie, w pewnych ilościach mogłyby być wprowadzone. Odwołanie posiedzenia w powyższych sprawach, nastąpiło z powodu trudności technicznych i natury osobowej w łonie delegacji niemieckiej.

W ten sposób rokowania berlińskie o polsko-niemiecki traktat handlowy doznały przerwy, która potrwa prawie do połowy lipca. W międzyczasie obie delegacje złożyły sprawozdania z przebiegu prac swym rządóm i zasięgną dalszych instrukcyj.

Od instrukcyj tych będzie oczywiście zależało wiele. Przedewszystkiem ważnym jest, czy delegacja niemiecka otrzyma wreszcie faktyczne upoważnienie do zawarcia traktatu. Jeśli odpowiedź na pytanie powyższe okazała się twierdząca, drugiem równie ważnym pytaniem będzie, czy instrukcje te nakazują zawrzeć traktat ten w interesie niemieckiego przemysłu czy rolnictwa.

Dotychczas bowiem wskazuje wszystko, że Niemcy nie dają serio do zawarcia z Polską traktatu. Gdyby było inaczej, ujawniłoby to po stronie niemieckiej pewne symptomy.

Tymczasem, jak się okazuje, zarząd kołei Rzeszy zawiadomił władze polskie, że nie może dostarczać potrzebnej ilości wagonów dla transportu do Szczecina i Hamburga węgla polskiego, przeznaczonego dla Szwecji. Rzec jasna, że akt taki zrozumiany być może tylko jako konsekwentne zdążanie Niemiec do drodze bezwzględnej blokady ekonomicznej państwa polskiego.

Po trzecie czynnikami rządzące przeszkodziłyby powzięciu przez komisję gospodarczą Reichstagu uchwały, skierowanej przeciw polskim robotnikom sezonowym, zatrudnionym w niemieckim rolnictwie. Uchwała ta — jak zupełnie słusznie stwierdza „Berliner Tagbl.” — nie jest w mierzoną przeciw tym 55 tysiącom polskich robotników rolnych, wpuszczonych

do Niemiec na wiosnę r. b. na zasadzie prowizorycznego porozumienia co do przyjazdu i wyjazdu robotników sezonowych z 12 stycznia 1926 roku. Robotnicy ci opuszczają bowiem granice Rzeszy w terminie, przewidzianym w kontraktach. Uchwała godzi w 80 tysięcy robotników polskich,

przebywających w granicach Niemiec od szeregu, przeważnie jedenastu lat, a więc zwerbowania ich przez niemieckie władze okupacyjne. Robotnicy ci uregulowali sobie przeważnie egzystencję. Wielu z nich zajęło mieszkania robotnicze, niektórzy a wansowali na dozoruujących etc.

W ciemnych labiryntach ponurej zagadki.

Poligon wojskowy w Powursku jest wprost naszpikowany minami i pociskami. --- Zaniedbania i niewłaściwości.

Tajemnica straszliwej katastrofy w Powursku dotychczas niewyjaśniona omawia na jej żywo w kołach fachowych, przy czym wychodzą na jaw różne niewłaściwości, odnośnie do prowadzenia manewrów w powiecie kowelskim, które tak nieszcześliwie się zakończyły. Opinia publiczna oczekuje, że władze wojskowe wyciągną naukę na przyszłość z tego okropnego doświadczenia oraz pociągną do odpowiedzialności tych, którzy zawinili zaniedbanem nakazów ostrożności.

PODMINOWANY TEREN NAD STOCHODEM.

Komisja śledcza, która po strasznej katastrofie na Poligonie koło Powurska udała się na miejsce, stwierdziła, że nie zachodzi tu ani prowokacja, ani rzekome podminowanie wzgórz, ale

„zwyczajny wypadek”.

Trudno jednakże uwierzyć w taki „zwyczajny wypadek”, zwłaszcza tym wszystkim, co się choć trochę da pociskach artyleryjskich zna. Faktem bowiem jest jedno przy ogniu artyleryjskim, zwłaszcza, kiedy chodzi o pociski 15 cm., że do rzadkości należy wypadek, by taki jeden pocisk na wojnie narobił tyle szkód.

Znawcy i terenu i tego rodzaju broni utrzymują, że w Powursku rzecz inaczelnie się musiała. — Przypuszczają, że na owym tragicznym wzgórzu zakopany był „fugas”, czyli t. zw. mina ładowa.

Kiedy więc żołnierz rzucił pocisk na wzgórze, fugas eksplodował, powodując jedno cześnie eksplozję pocisku, który był specjalnej konstrukcji, ładowany siekawkami stali, bijący nisko po ziemi, a nie lejkowato w powietrze.

Inż. Berezowski, przedstawiciel Dematu, znający doskonale teren, utrzymuje że wogóle nad Stochodem, a więc i na całym poligonie wojskowym w okolicach Powurska, do dzisiaj znajdowało się jeszcze w ziemi bardzo wiele min, nie licząc samego Stochodu, który do dnia dzisiejszego jest groźnym niebezpieczeństwem tak dla mieszkańców, jakoteż i dla wojska, od bywającego tam ćwiczenia, jest on bowiem wprost naszpikowany tak minami, jakoteż i pociskami. A nie trzeba dodawać i tłumaczyć, jak straszna bronią jest fugas.

Ów straszny posiew śmierci, jaki się ostatnio wydarzył, jest już czwartym z kolei, czwartym i najstraszniejszym, a je dnak nie spowodował nikogo z władz kompetentnych, aby się poligonem i jego „zawartością” zajęły. Ktoś tu ponosić winę musi! Demat powiada, że usunięcie pozostałości z wielkiej wojny na poligonie,

było rzeczą władz wojskowych, którym zwracano uwagę na owe pozostałości fugasów, min i pocisków.

Wogóle obecnie niema tego, kto miał by odwagę przyznać się, że jego obowiązkiem było zabezpieczyć tak armię, jak i ludność od wypadku. Teren poligonu musi być zabezpieczony, muszą być zbadane wszystkie podejrzane pagórki i wzgórza, zwłaszcza to, które przed paru dniami było miejscem tak strasznej katastrofy.

W JAKICH WARUNKACH ODBYWAŁY SIĘ MANEWRY?

Pisza nam z Kowla ze strony dobrze poinformowanej:

Pułk, który znajdował się na drodze do Powurska, gdzie go nieszczęście tra-

Uchwała Komisji Reichstagu posiada więc — stwierdzamy to bez ogródek — charakter narzędzia presji, która w odpowiednim momencie może być skierowana przeciw tej kategorii robotników polskich.

Niemcy — jak widać — czekają jeszcze. Nad Sprewą nie wyzbyto się dotychczas natwornej nadziei kapitulacji Polski w narzuconej jej wojnie celnej. Nie uległy też rewizji dotychczasowe metody postępowania: kampania prasowa i akty presji, a w rokowaniach w dalszym ciągu celowe tworzenie uzależnień własnych ustępstw natury czysto gospodarczej od koncesyj politycznych.

W najbliższym czasie zobaczymy, czy ta taktyka ulegnie zmianie. M.

filo, był w dość oplakany stanie. Dowódca dywizji 13-tej ma w oznaczonym czasie rozpocząć manewry, czeka go marsz 120 km. z Równego na miejsce koncentracji.

opóźnia jednak wymarsz o jeden dzień (z powodu śmierci żony).

a chcąc na czas nadażyć, daje rozkaz marszu pięciodniowego, wbrew regulaminowi który przewiduje po trzech dniach odpoczynku. Marsz wypada w niedzielę i jedno święto, to go nie wzrusza; deszcze ulewne i kapiące po drodze też go nie zatrzymują, a nawet urządził ćwiczenia jak forsowanie rzeki, którą musi przepływać zamiast więc wpięć zrekognoskować drogę.

naraża żołnierzy na topienie się, że bez wypadków, to cud!

Niech więc zażmie się powołana władza rozkazami, jakie wydał d-ca dywizji co do marszu i do ćwiczeń, niech zbada, jak przedstawiały się drogi, przeprawy i mosty, które d-ca dywizji widział jedynie na mapie jeszcze z przed wojny wielkiej. Dlaczego nie słuchał ludzi tamtejszych, którzy mu przedstawiali stan dróg? Jakże wydał rozkazy, któreby żołnierzy pouczyły i tem samem chroniły przed wypadkiem na tym niebezpiecznym terenie? Kolumnę prowadził młody pp. Dojan-Surówka, nie było go jednak na czołże pułku! Zastępował go major Papiz, który na nie właściwą drogę skierował pułk.

Żołnierze byli przemęczeni i nadmiernie obciążeni trzema porcjami chleba. Po wypadku rozgrywały się straszliwe sceny z powodu braku pomocy. Należo zbadać, co robił pułk po katastrofie, gdzie byli lekarze z innych oddziałów z 44 p. p., jak i kiedy pułk zawiadomił rodziny ofiar poległych i rannych?

Trzeba zbadać te wszystkie okoliczności — i wyciągnąć z nich naukę na przyszłość!

BANK POLSKI ZNIŻA STOPE DYSKONTOWĄ NA 10 PROCENT.

Warszawa, 7 lipca. Bank Polski zniżył stopę dyskontową dla dyskonta weksli z 12 procent na 10 procent, dla pożyczek terminowych z 14 na 12 procent.

WALKA O RÓWNOWAGĘ CEN. Poskromienie apetytu śląskich baronów węglowych.

Warszawa, 7 lipca. Jak się dowiadujemy, wszystkie dotychczasowe próby podwyższenia cen węgla przez górnośląski przemysł węglowy, zostały przez rząd odrzucone. Doniosła akcja stabilizacji cen nie może doznać uszczerbku wskutek nieumotywowanego niezem stanowiska górnośląskiego przemysłu węglowego.

Proces związku „Igly”. Wyrok zapadnie w piątek.

W dniu wczorajszym rozpatrywana była w dalszym ciągu przy drzwiach zamkniętych sprawa 41 oskarżonych związku komunistycznego „Igly”.

W ciągu dnia wczorajszego wysłuchano zeznań oskarżonych. Pozostało do przesłuchania 32 świadków, których przesłuchanie zakończone zostanie prawdopodobnie w dniu jutrzejszym. Zakończenie rozprawy wypadnie na piątek bieżącego tygodnia.

Zamach na głównego świadka w procesie związku „Igly”

Mordercą jest 17-letni komunista.

W dniu wczorajszym w godzinach wieczornych miasto nasze było znów widowiskiem krwawego samosądu partyjnego, dokonanego

przez mściciela Łódzkiego Związku Młodzieży Komunistycznej.

Dwa lata temu „Mściciel” Związku Młodzieży Komunistycznej dokonał krwawego samosądu nad funkcjonariuszem policji państwowej, Łuczakiem. Mordercą był niejaki Engel.

Wczorajsze morderstwo zostało dokonane na tle głośnej sprawy komunistycznego związku „Igly”.

Filarem oskarżenia w procesie jest niejaki

Rafał Witkowski,

który ongiś był nawet prezesem związku młodzieży komunistycznej w Kaliszu i członkiem związku „Igly”, którego 41 współtwórców zasiada właśnie na ławie oskarżonych.

Witkowski po porzuceniu partii i związku

wstąpił na służbę do policji politycznej, i dzięki jego wskazówkom udało się władzy policyjnej „nakryć” całą organizację i członków jej posadzić na ławie oskarżonych.

Gdy wiadomem się stało, że Witkowski ma zeznawać w obecnym procesie, mściciel organizacja

postanowiła go zgładzić i łącznicy partii śledzili Witkowskiego dniem i nocą.

Gdy Witkowski dowiedział się o wyroku śmierci, który zapadł na niego w parę dni,

postanowił uciec z Łodzi.

gdy pamiętał akt zemsty, dokonany przez partię na osobie konfidenta Łuczaka przez Engla.

W tym celu o godz. 5 po poł. udał się na dworzec Łódź-Kal., aby wyjechać w niewiadomym kierunku w celu zmylenia śladów za sobą.

Kiedy znajdował się w odległości 100 metrów od dworca, to znaczy pod mostem kolejowym linii obwodowej na zakręcie podszedł do niego jakiś młodzieniec, który błyskawicznym ruchem wyciągnął rewolwer i ze słowami

„masz za swoją zdradę”

opuścił cyngiel, dając do Witkowskiego 3 następujące po sobie strzały.

Witkowski momentalnie padł na ziemię, silnie brocząc krwią. Sprawca samosądu został schwytany. Jest to stały mieszkaniec Łodzi i nazywa się Jakób Szyliński. Ma lat 17. Bedzie on odpowiadał za swój czyn przed sądem doraźnym. Lekarze żywią nadzieję, że Witkowskiego uda się zachować przy życiu.

WYKWALIFIKOWANA
EKSPEDJENTKA

potrzebna zaraz do składu wędlin.
Karola Nr. 12.

Wygoda w wojnie z elegancją.

Cylinder i frak u schyłku swej władzy.

Przysłowiowo dobre manjery angielskie zanikają. „Kapelusze precz!“ — woła oburzony komandor w Izbie gmin. W marynarce na bankiecie. Bernard Shaw wrogiem fraka.

Angielska publiczność, która ze swymi funtami wędruje przez kanał, by w kraju chorego franka zaopatrzyć się w modne tualety z pierwszorzędnych magazynów paryskich doznaje dotychczas srogie go zawodu stanowiący z powrotem na gruncie ojczystym, gdy nieublagani urzędnicy celnicy wymagają od niej ni mniej ni więcej jak tylko 1/2 ceny sklepowej w Anglii, jako cła od wszystkich przedmiotów, sprowadzanych z taniej Francji.

Teraz jednak Izba poselska ułtowawszy się nad swymi współobywatelami zrobiła wyjątek dla tych, którzy czynią zakupy ku własnemu tylko użytkowi.

Wolno im od 1 sierpnia importować części garderoby jedwabne lub półjedwabne po cenie niższej obliczonej według wagi wwożonego przedmiotu.

Wracająca przeło z Paryża miss czy lady, będzie miała prawo zwrócić się do urzędnika celnego:

„Proszę te jedwabne pończochy rzucić na szalę“. I zapłaci bagatelne cło, pod czas gdy dotychczas towar jedwabny warłoci 1 funta dla swego pochodzenia z paryskiego modnego magazynu wzrasta w cenie conajmniej do 10-ciu funtów wg. ang. cen sklepowych. Tym ustępliwym gestem parlament angielski zatem okazuje przychylność jedwabnym pończoszkom i innym częściom tualety podczas gdy z jedwabnem nakryciem głowy — cylindrem mianowicie — ma najwidoczniej zamiar wziąć rozbrat na zawsze.

Coraz mniej bowiem członków Izby poselskiej używa cylindra, jakkolwiek do niedawna jeszcze, nie wolno było się bez niego ukazać.

W City również cylinder ustępuje po wolę przed różnego rodzaju lekkimi, kapeluszami, zaś w Izbie gmin zjawia się już tylko sporadycznie, jakgdyby uciekał nie chcąc się zadawać z „pospółstwem“.

Szkoda tylko, że wraz z cylindrem zanikają się zdają i dobre manjery angielskie. Pisma donoszą np., że gdy wkrótce po zakończeniu gneralnego strajku, czytano o

dzi, królewskie w Izbie poselskiej, wielu posłów słuchało z głową nakrytą, co stoi w jaskrawej sprzeczności z tradycją i zwyczajem.

Komandor Kenworthy — liberalny poseł z Central-Hull, który nigdy nie przykrywa głowy o ile nie jest w mundurze oburzony zawołał

„Kapelusze precz!“ co obrażających zwyczaj przyprowadziło do opamiętania. Czyżby rzeczywiście przysłowowa angielska pedanterja w stroju miała pójść w zapomnienie?

Coraz częściej np. rozlegają się głosy przeciw stałemu noszeniu „Eveningdress“ Lady Londonderry podzieliła również ten pogląd skoro zezwoliła irlandzkiemu dramaturgowi Sean O'Casey'owi zjawić się u siebie na bankiecie wydanym na jego cześć — w zwyczajnej marynarce, mimo to że na kilka dni przed tem został przez wyrakowanego lokaja w Critic-Cercie wyrzucony za drzwi dla swego niestosowanego garnituru.

Sean O'Casey postanowił kazać się pochować w wieczornym stroju, by uczynić

zadość wymaganom „Society“, która przez całe życie chce go nakłonić do fraka i białego krawata. Ale najdystyngowańszy i najbardziej nieublagany kamerdyner nie zdołał go zmusić do wkładania fraka co wieczora. Uważa, że frak z twarzym gorszym w koszuli jest najgłupszą rzeczą w świecie, więc nie może pojąć, dlaczego ma obowiązkowo przywdziewać taką kł pancierz.

Bernard Schaw jest oczywiście tego samego zdania, przytaczając ponadto względy, estetyki i higieny. Opowiada, iż w swej młodości, nie posiadał ani jednego przyzwoitego garnituru, w którymby mógł pokazać się w dzień, ale za to miał frak. To też dla tej przyczyny, prawie, że się w towarzystwie nie pokazywał przy świetle dziennem, a dopiero wieczorem brał udział we wszystkich wytwornych zebraniach.

Dziś Bernard Schaw ma strój wizytowy, w którym występuje na uroczystościach, lecz broń Boże „Eveningdress“ któremu wypowiedział wojnę na zawsze.

Też redukcja.



— Dotychczas chociaż co sobota zawartość moją stanowił szlachetny, ognisty trunek Baczewskiego. Rychło jednak — zdaje się — powrócę znów wyłącznie do kawki i herbatki — kieliszek zapanuje niepodzielnie...

Ukryte bogactwa ziemi polskiej.

Nowe zagłębie węglowe.

I nietylko węgiel, ale i sól kuchenna oraz potasowa znajduje się — jak się okazuje — w bliskości Kielc.

Dowiadujemy się z pewnych ust, że poszukiwania p. prof. Jana Czarnockiego, prowadzone w okolicach Rykoszyna, dały dowody na to, że właśnie jesteśmy w posiadaniu

drugiego zagłębia węglowego, z węglem takiej samej jakości, jak i w Zagłębiu Dąbrowskiem.

Pokłady zaczynają się na głębokości stosunkowo dużej, bo prawie pięciuset metrów.

Przy wierceniu stwierdzono jeszcze obecność w okolicach Rykoszyna pokładów soli kuchennej i potasowej.

Nazywał się J-em-Hetep...

Lekarz z przed 4500 lat.

Według znanego egiptologa, dra Sassera, najstarszym w świecie lekarzem, o którym wiemy, był Egipcjanin

J-em Hetep.

Zył na 4500 lat przed Chrystusem. Musiał on cieszyć się wielkim poważaniem, gdyż grób jego znajduje się obok grobu królewskiego pod piramidą w Sakara pod Memfis. Po śmierci oddawano temu lekarzowi

część boska.

przed 4000 laty lud egipski czcił jego pamięć jak świętość, a imieniem jego nazwano wiele szpitali.

4.000 murzynów pastwą lwów.

W stanie Mozambique padło w przeciągu ostatniego roku około 4000 murzynów ofiarą dzikich zwierząt. Przeważna ilość nieszczęśliwych została pożarta przez lwy. Wszelkie zarządzenia, mające na celu ochronę ludności, nie zdają się odnosić skutku.

Kino RESURSA

Kilińskiego Nr. 123.

— DZIŚ —

Pan dyktator to ja

w roli głównej Harold Lloyd
 UWAGA! Ceny miejsc we wszystkich dni na wszystkie seanse:
 Balkon 60 gr., I m. 50 gr., II m. 30 gr., III m. 20 gr.

W. DOWSZ...

Wizyta Ałłacha.

Pewnego dnia Ałłach zstąpił na ziemię w postaci całkiem prostego chłopka, wszedł do pierwszej spotkanej po drodze wioski i zapukał do domu biednego Alego.

— Zmęczony jestem i umieram z głodu! rzekł Ałłach z niskim pokłonem. — Przyjmijcie pielgrzyma!

Biedny Ali otworzył drzwi na oścież i rzekł:

— Zmęczony pielgrzym jest błogosławieństwem dla domu. Wejź!

Ałłach wszedł.

Rodzina Alego siedziała przy stole i jadła wieczerze.

— Usiądź, pielgrzymie! — rzekł Ali. Ałłach siadł.

Wszyscy ujęli po kawalku ze swoich porcy i dali mu. Po wieczerzy cała rodzina zaczęła odmawiać pacierz.

Tylko gość siedział i nie modlił się.

Ali spojrzał na niego zdziwiony.

— A ty nie modlisz się do Ałłacha? — zapytał.

Ałłach uśmiechnął się:

— A wiesz ty, kto jest gościem Twoim? — zapytał wreszcie.

Ali wzruszył ramionami.

— Pielgrzymie, powiedziałeś mi imię swoje i to mi wystarczy. Cóż więcej jeszcze możesz mi powiedzieć?

— Wiedz zatem, kto przestąpił próg twojego domu! Ja jestem... Ałłach!

I cały zajaśniał w blasku, jak błyskawica.

Ala upadł do stóp Ałłachowi i ze łzami zawołał:

— Za cóż okazujesz mi tyle łaski, o Panie. Czyż mało jest na świecie ludzi bogatych? Wszak mamy we wsi mulle, mamy naczelnika Kerima, mamy bogatego kupca Mehemeta. A tyś wybrał najbardziej biednego z pomiędzy biednych, żebraka Alego. O, dzięki Ci!

Ala całował ślady stóp Ałłacha.

Ponieważ było dość już późno, przeło wszyscy poszli spać.

Jeden Ali nie spał. Przewracał się całą noc z boku na bok, wciąż zastanawiał się nad czemś... Przez cały następny dzień myślał o tem samem, a podczas wieczerzy siedział smutny i nie jadł.

Po wieczerzy nie wytrzymał i zwrócił się do Ałłacha:

— Nie gniewaj się na mnie, o Panie, lecz pragnę Ci zadać pewne pytanie.

Ałłach pozwolił, skinawszy głową:

— Pytaj!

— Dziwię się... rzekł Ali. — Dziwię się i w żaden sposób nie mogę zrozumieć tego

Mamy przecież we wsi mulle, człowieka uczonnego, znakomitego, wszyscy przy spotkaniu kłaniają mu się do pasa. Mam naczelnika Kerima, wybitną osobistość, na wet sam wali zatrzymuje się u niego, gdy przejeżdża przez naszą wieś. Mam kupca Mehemeta, tak bogatego, że niewiele takich, jak on spotkać można na całym świecie... Wyoobrażam sobie, jakby on przyjął Ciebie! Spałbyś, Panie, na czystym puchu

A Tyś przyszedł do mnie, do biednego Alego, do żebraka prawie!... Widocznie Ci jednak jestem dogodny, Ałłachu? Co?

Ałłach uśmiechnął się i odpowiedział:

Bardzo!

Ali aż zakwitł uśmiechem z radości:

— Jak ja się cieszę, o Panie, że jestem Ci dogodny! Ach, jak ja się cieszę!

Znakomicie Ala spał tej nocy.

Nazajutrz Ali obudził się w humorze.

Przez cały dzień chodził uśmiechnięty i myślał wciąż o czemś wesołym i radosnym, bo uśmiech nie schodził z jego oblicza. Przy wieczerzy jadł za trzech, a po wieczerzy poklepał Ałłacha po kolanie:

— Wiesz, ja tu ciągle myślę sobie, że Ty, Ałłachu, musisz się okropnie cieszyć z tego, że Ci tak bardzo jestem dogodny? Co? Powiedz prawdę! Bardzo się cieszysz?

— Bardzo, bardzo! — odpowiedział z uśmiechem Ałłach.

— To też ja tak sobie przez cały dzień myślałem! — mówi Ali. — Ja przecież to po sobie czuję. Jeżeli nawet pies mi się po doba, to i to sprawia mi przyjemność, gdy popatrzę na niego. Ale co innego pies, a Ty masz do czynienia z człowiekiem... Mówię tu o mnie i o Tobie, Ałłachu! Wyobrażam sobie, jak musisz się cieszyć, patrząc na mnie. Widzieć przed sobą takiego dogodnego Ci człowieka? Serce Ci pewnie skacze w piersi? Co?

— Skacze, skacze! Chodźmy spać! — rzekł Ałłach.

— Spać? Ano, kiedy chcesz, to może my iść spać! — odpowiedział Ali. — Chodźmy spać!

Przez cały dzień następny Ali chodził zamysłony, podczas wieczerzy ciągle wzdychał, spoglądając na Ałłacha, który nawet zauważył, że w pewnym momencie Ali ukradkiem otarł łzę rekawem.

— Co to Ala dziś taki smutny? — zapytał Ałłach po skończonej wieczerzy.

Ali westchnął:

— Tak sobie... Myślałem w tej chwili o Tobie, Ałłachu! Coby się z Tobą stało, gdyby tak mnie nie było na świecie?

— Co? — zdziwił się Ałłach.

— Cobyś Ty zrobił bezemnie, biedny Ałłachu. Spójrzmy tylko, jaki wiatr na dwo

rze, chłód i deszcz, niby różga siecze po twarzy, co by się stało z Tobą, gdybyś nie znalazł takiego dogodnego Ci człowieka, jak ja? Dokąd byś poszedł? Zmarzyłbyś pewnie na chłódzie, wietrze i deszczu... Przemyślbyś do suchej nitki. A teraz siedzisz sobie w cieple i suchej chacie i światło się pali i podjadłeś sobie niegorzei, a skąd to wszystko? Bo jest na świecie taki dogodny Ci człowiek, do którego domu mogłeś zająć w każdej chwili. Zginałbyś, jak nie, gdyby mnie na świecie nie było. Ech, trzeba mieć takie szczęście, jak Ty, Ałłachu, że na świecie istnieje taki człowiek, jak ja. Naprawdę, trzeba mieć Twoje szczęście...

Ałłach nie wytrzymał, głośno się roześmiał i zniknął z oczu zdziwionego Alego.

A na ławce, w tem miejscu, gdzie siedział, leżała masa złotych pieniędzy.

— Boże, ile pieniędzy! — zawołała żona Alego, rozkrzyżowując ręce. — Nie myślałam nawet, że na świecie może być tyle pieniędzy odrazu... Ja chyba zwariuję...

Ali odepchnął żonę zlekka od pieniędzy, przeliczył je i rzekł:

— Wcale n-nie wiele!...

Unikaj wyrazów „takowy” i „najpierwszy”!

Dziesięć przykazań dziennikarskich.

Z korzyścią dla siebie może je przeczytać i publiczność.

W jednym z dzienników londyńskich znajdujemy następujące przykazy dla dziennikarzy, które podajemy, przystosowując je do naszych stosunków:

1. Twój dziennik niech będzie dla ciebie

pościechą i nadzieją.

Nie powinienes wierzyć żadnemu innemu dziennikowi, jak tylko swojemu.

2. Nie zbieraj nigdy twoich artykułów i notatek, gdyż takie zbieranie artykułów i notatek jest pierwszym krokiem do manji wielkości.

3. Unikaj wyrazów „takowy” i „najpierwszy”, nie powtarzaj „który” dwa razy w jednym zdaniu.

4. Gdy piszesz o jakimś wielkim człowieku, przekonaj się, czy jeszcze żyje. Wogóle dziennikarz powinien stale zaglądać do encyklopedji i do słownika geograficznego.

5. Nie powinienes się lubować w słowach „mord rabunkowy”, gdyż nie brzmi to dobrze po polsku; staraj się na każde wyrażenie obce znaleźć odpowiednie słowo polskie.

6. Jeżeli jakiś wysoki urzędnik mówi „zdradzam to panu w najgłębszej tajemnicy i tylko do pańskiej osobistej wiadomości, że...” — to przerwij mu słowami: „W takim razie uprzejmie dziękuję panu. Będzie pan także wydał się tajemnicę zachować dla siebie”. W ten sposób będziesz miał zasługę, że nauczysz dobrego wychowania ludzi,

którzy go nie mają.

7. Jeżeli udajesz się gdzieś w misji dziennikarskiej, to w takim razie unikaj alkoholu. Alkohol pozbawi cię równowagi i nie pozwoli ci na porządne sprawowanie twoich funkcji dziennikarskich.

8. Pamiętaj, że dziennikarz nie ma nigdy święta. To jest przeświadczeniem zawodu dziennikarskiego.

9. Jeżeli masz mieć wywiad z ministrem, to powiedz mu o tem na samym końcu rozmowy. A przedewszystkiem powiedz mu to, co ty wiesz. Często się pokazuje, że minister dowie się od ciebie więcej, aniżeli ty możesz się dowiedzieć od ministra.

10. Jeżeli po dwudziestoczęterogodzinnej służbie redakcyjnej, spędzonej w parlamencie, na wiecu, na wywiadzie z osobistościami politycznymi, na poprawianiu rękopisów i do tego nieczytelnych, znajdziesz się dla swojej prywatnej przyjemności w towarzystwie i tam jakiś mądrala, kręcąc nosem, spyta się ciebie sztycherco:

„Co słyhać nowego, bo wy panowie dziennikarze wszystko wiecie”

— w takim razie masz prawo powiedzieć mu zupełnie poważnie, że nie ma zielonego pojęcia o ciężkiej służbie dziennikarskiej i że w swoim życiu nie pracował tak niezmordowanie i tak uczciwie, jak musi pracować dziennikarz przeciętnej miary, szanujący swój zawód.

Trzydzieści lat składał cegłę po cegle i wybudował piękną świątynię.

Wytrwały murarz.

W pewnej wiosce koło Bolonii powstał w ciągu 32 lat nowy kościół wyłącznie dzięki

niezwykłej wytrwałości jednego człowieka.

Przy tłumnym udziale ludności poświęcono niedawno świątynię, którą zbudował murarz Mazzoli, własnymi rękami.

Myśl budowy nowego kościoła na miejscu starego powziął proboszcz Branchini, który jednak

nie miał na to żadnych funduszy.

Zaprzyjaźniony z księdzem inżynier wykonał mu plany budowy. Kościół miał mieć 40 metrów długości i 22 metry szerokości, oraz wieżę 44 m. wysoką w stylu gotyckim, który wydał się księdzu najtańszym. Zebrawszy kapitał w kwocie 65 lirów, zwrócił się proboszcz do murarza Mazzoli, który rozpoczął budowę kościoła 28 września 1894. Tylko

przy robotach ziemnych pomagali mu wieśniacy.

Gdy zabrakło cegieł, dostał proboszcz od swego znajomego cegielnię do użytku, w której wieśniacy wypalili mu 450.000 cegieł, resztę wzięto z gruzów starego kościoła.

Murarz składał

własnoręcznie cegłę po cegle,

a gdy ich milion przeszło w ciągu trzydziestu dwóch lat przez ręce gorliwego pracownika, budowa była wreszcie skończona. Murarz z trzydziestosześcioletniego człowieka stał się blisko 70-cio letnim starcem. Cena tysiąca cegieł podniosła się w tym czasie z 12 lirów na 260, a zapłatę, jaką pobierał Mazzoli od proboszcza z 2 lirów dziennie na 2.70 za godzinę.

Zarobek bez najmniejszego ryzyka.

Bajońskie napiwki.

Jeżeli wierzyć poufnym informacjom, udzielonym przez pewnego urzędnika podatkowego, sprawozdawcy dziennika paryskiego „Liberte”, Paryż jest prawdziwym rajem dla biorących napiwki.

Tak na przykład — jak oświadcza urzędnik powyższy — w jednym z salonów fryzjerskich przy Rue de la Paix, pracujący tam fryzjer damski podał dochód swój z napiwków na

120 tysięcy franków rocznie!

W jednej znow z bardzo ucześnie

nych restauracji na Montmartre jeden z kelnerów zeznał przy wymiarze podatku dochodowego, że zarabia z napiwkami

50 tysięcy franków rocznie,

a ponieważ żyje oszczędnie, mógł więc z napiwków kupić sobie dom okazały. Na zapytanie, dlaczego zarabiając tyle, nie kupi sobie restauracji, w której pracuje, aby stać się jej właścicielem, kelner oświadczył szczerze, że nie jest głupi, zarabia bowiem daleko więcej, niż jego pryncypał,

nie ponosząc przytem żadnego ryzyka.

Kontakt widowni japońskiego kina z ekranem.

Publiczność podczas wyświetlania filmu śmieje się, płacze i klaszcze w dłonie.

Kino japońskie pod względem urządzenia zewnętrznego

mało się różni od kina europejskiego.

Wejście zalane jest morzem światła; wewnątrz hallu lampiony, na sali szeregi krzesel. W hallu każdy otrzymuje płócienną pantofle, a młode japończuki w czarnych szatach i białych fartuszkach wskazują miejsca. Praktykowany w stolicach Europy obyczaj w samych początkach po wstawianiu filmu, przed 30 laty, miał napisów objaśnienia przez specjalnego wywoływacza akcji.

Istnieje w Japonii do dziś dnia.

W ciemności, z lewej strony, odzywa się głos „suffera” i nie ogranicza się on jednak, jak było dawniej do zwykłego odczytywania napisów; ale deklamuje.

zmienia głos, stosownie do tego, czy mówi kobieta, czy mężczyzna.

Deklamacja ta w Japonii zbliża bohatera filmu z publicznością i przyczynia się do sugestywności obrazów, a publiczność japońska

bierze żywy udział w grze artystów, śmieje się, płacze, klaszcze, krzyczy: doko mago jak może.

Co kraj — to obyczaj. My podziwiamy sztukę kinową w najgłębszym skupieniu, przy akompaniamencie tylko muzyki a białda osobom, które pozwalają sobie głośno mi rozmowami zakłócić spokój i zmacić uwagę ze skupieniem patrzącego widza. Takich wywoływaczy Japonia posiada przeszło 8000 tysięcy.

Rozjuszony byk przygwoździł operatora filmowego do parkanu.

Straszny wypadek na arenie madryckiej.

Podczas ostatnich walk byków na wielkiej arenie madryckiej zdarzył się wypadek

mrożący krew w żyłach.

Oto walki byków zdejmoval znany operator filmowy Leopold Katzeb, przybyły w tym celu specjalnie do Madrytu.

Byk jednak nie posiadał widocznie zbyt wielkiego zrozumienia dla sztuki filmowej bo rozdrażniony turkotem aparatu filmowego, porzucił walkę,

obrócił się nagle i rzucił się z furją ogromną na nieszczęsnego Katzeba.

Ten miał jeszcze na tyle przytomności umysłu że usiłował przeskoczyć przez parkan, przy którym właśnie stał. Ale byk zdołał go jeszcze dopaść i formalnie do parkanu

rogami przygwoździć.

Z trudem odpędzono rozwścieczone zwierze od ofiary, która obecnie walczy między życiem a śmiercią.

Ale rzecz najciekawsza — drugi operator, obecny również na arenie skorzystał z tego obrotu rzeczy i zdjął napał byka na nieszczęsnego towarzysza.

Utrapieniem Ameryki jest plaga bandytyzmu.

Napad na szpital w Nowym Yorku.

Niejeden Europejczyk z westchnieniem mówi o idyllicznych stosunkach amerykańskich i marzy o tem, aby jak najrychlej przenieść się do tego raju ziemskiego.

Jakiś wydał mu się Ameryka.

Tymczasem — jak już mieliśmy sposobność stwierdzić — owa rozczulająca idylla zupełnie inaczej wygląda zbliska. Ogromnym utrapieniem Ameryki jest plaga bandytyzmu wznagającego się coraz bardziej.

Znamiennym przykładem tego potwornego przejawu społecznego jest

niezwykle zuchwały napad,

którego dokonano onegdaj na jeden z największych szpitali nowojorskich — szpital im. Roosevelta. Wtargnęło do tego szpitala siedmiu zamaskowanych i uzbrojonych mężczyzn, którzy wtargnęli do kasy i zrabowali 10 tysięcy dolarów.

Suma ta przeznaczona była na wypłacenie gaź personelu.

Cale zaiste odbyło się w imię błyskawicznym tak, że w sąsiednich ubikacjach wcale tego nie zauważono.

:o:

Krótceki sądowe.



„Widzewskie zuchy” w parku Sienkiewicza.

Krwawy występ rozochoconej czwórki.

Jak wiemy, olbrzymie, półmilionowe miasto posiada w centrum swem dwa zaledwie parki: kolejowy i Sienkiewicza. I z tych jednak ogrodów, skazany na przymusowy pobyt w mieście podczas lata obywatel korzystać nie może, albowiem w pierwszym z nich obrały sobie siedzibę wszelakie niańki i mamki, tudzież adurujące je wojskowi szarż niższych no i chmara milusińskich do lat piętnastu.

W drugim zaś dzieją się sceny gorszące z racji ogromnej ilości różnych mlókosów, którzy w arogancki sposób prowokują spokojnych obywateli, a zwłaszcza niewiasty, tak, że porządna paniuszka nie wejdzie do parku Sienkiewicza.

Dzieje jednej z awantur w tym ogrodzie opowiemy poniżej.

WESOŁA CZWÓRKA.

Pp. Maciej Szczepański, Józef Szymański, Roman Zalewski i Marjan Stachowski, mieszkający na ulicy Niskiej niedaleko Widzewa, przyjeżdżają nader często do parku Sienkiewicza, przyczem w soboty i niedziele zjawiają się tam uzbrojeni w grube laski i narzędzia tępe, ukryte w kieszeniach na „wszelki wypadek”. Żaden z tych obywateli nie przekroczył jeszcze lat dwudziestu.

W sobotę, dnia 22 maja przechadzali się w ogrodzie już o godz. 2-jej po poł., w sposób nieprzyzwoity zaczepiając dziewczęta. Zajęli wreszcie miejsca na ławce w bocznej alei, która miała stać się za chwilę terenem niesmacznego zajścia.

JAZDA, DO ROBOTY!

Na owej ławce siedział sobie niepozorny z wyglądu, cichy chłopczyna. Nie zwrócili też nań uwagi nasi bohaterowie, nie wiedząc, iż ten właśnie mizeraczek „zasypie” ich w przyszłości. Bezczytność nużyła młodzieńców z Widzewa.

— Jazda, do roboty! — odczwał się jeden. Pozostali przytaknęli ochoczo.

„Robota” polegała na tem, że wszyscy naraz opróżniali ławkę, i stojąc opodal, czekali, kto ją zajmie. Gdy siadła sobie jakaś panna nieładna, względnie dama le-

ciwa, lub też mężczyzna, siadali znowu i najrozmaitszymi szykanami zmuszali nieładną osobę do ratowania się ucieczką.

Gdy natomiast usiadła jaka ładna dziewczynka, natychmiast zawierali z nią znajomość.

TRAFIŁA KOSA NA KAMIEN.

P. Henryk Janicki z panna Kazimiera L. przechadzali się po parku, spragnieni miewsca na ławce, o które było bardzo trudno z racji wielkiego natłoku publiczności. W pewnej chwili ujrzał pan Henryk ławkę prawie że próżną, gdyż siedział na niej tylko mały chłopiec. Zauważywszy zaś obok ławki czwórkę młodzieńców, zorientował się w mig, że jest to „kawał z ławką”. Nie wiele myśląc, siadł wraz ze swą towarzyszką. Wówczas zacna czwórka usiłowała intruzów usunąć. Wynikła ostra kłótnia, w trakcie której panna Kazimiera pobiegła po kolegów p. Henryka, przebywających w parku, przypuszczała bowiem, że skończy się na bóce. Jakoż pomoc przybyła i zawrzała walka, z której czterej nieznajomi wyszli srodze poturbowani i pokrwawieni.

ŚWIADKEM Z WŁASNEJ WOLI.

Pragnąc się zemścić, zaczęli się pogromienij młodzieńcy razu pewnego na Wodnym Rynku i napadli na idącego samotnie p. Henryka Janickiego, zadając mu cios w głowę kamieniem, tak, że padł tracąc przytomność. W pobliskiej cukierni udzielono mu pomocy.

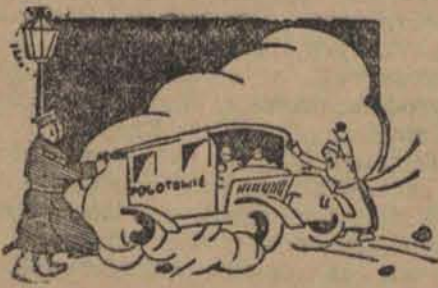
W celu zapobiegnięcia raz na zawsze tego rodzaju awanturom i napaściom pan Henryk przeciwko wszystkim wyżej wymienionym wniosł skargę do sądu pokoju I okręgu, który sprawę tę rozpatrywał w dniu onegdajszym. Decydujące w sensie w jennym dla oskarżonych były zeznania owego chłopczyka, obserwującego zachowanie się ich w parku Sienkiewicza.

W rezultacie pp. Maciej Szczepański, Józef Szymański, Roman Zalewski i Marjan Stachowski skazani zostali na 20 złotych grzywny, względnie 3 dni aresztu każdy.

Sza — wicz.

Dzień w Łodzi.

—:—



To jest pierze z moich kur!

Ukarany amator cudzej własności.

(x) Mała i cicha zazwyczaj posesyjka przy ulicy Braterskiej 24, przeżywała w dniu wczorajszym nielada sensację. Bohaterką jej była lokatorka Cecylja Cyperling, nadzwyczaj

energiczna i krewka kobiecina.

Pani Cecylja z zamiłowaniem wielkiem chowała stado kur, otaczając je iście macierzyńską pieczołowitością.

Tłuste ptactwo wzbudzało podziw sąsiadów, a już najwięcej niejakiego

Stefana Podsiadło

(zamieszkałego w tymże domu).

Pan Stefan, amator drobiu, lecz pod względem kulinarnym, w dniu onegdajszym

uszczipił stadko

pani Cecylji o dwie największe kury.

Spostrzegłszy kradzież pani Cyperling rozpoczęła poszukiwanie. Wszystko jednakże naprzóżno.

Dopiero w dniu wczorajszym wpadła na ślad sprawcy kradzieży.

Siedząc w oknie ujrzała, jak Podsiadło

wynosił pierze

pochodzące z jej drobiu. Zbiegła czempredziej na podwórze i znienacka podbiegłszy do pana Stefana zaczęła go bić. W obawie mogącej wyniknąć bójkii sąsiedzi przywołali przechodzącego policjanta, który zajęcie zlikwidował, spisując odpowiedni protokół Stefanowi Podsiadłce.

Krew na zielonej murawie.

Po całodziennym spacerze.

(u) Już od dwóch przeszło lat na samym przedmieściu Łodzi, w domu przy ulicy Marsowej (pod Zdrowiem), zamieszkiwała znana na bruku łódzkim koryntjanka, 22-letnia Florentyna Czubaj.

Flora prowadziła życie względnie spokojne, nie czyniąc w zajmowanej przez się facjatce

żądnych libacyj i awantur.

Lecz od kilku miesięcy, t. j. od czasu, gdy Czubajówna przyjęła na mieszkanie sublokatora, Franciszka Zucha, wielkiego awanturnika i złodzieja, sąsiedzi Czubajówny

nie mieli spokoju.

Oddawszy się całkowicie opiece Franciszka, Flora braka również czynny udział w całodziennych prawie libacjach, wyprawianych jej kosztem; co gorsza — że Zuch zaczął ją

bić i okradać

zupełnie jawnie.

Zawładnąwszy całkowicie naiwną dziewczyną, Zuch czynił z nią co tylko zechciał.

Pieniądze zarabiane przez Florę zabierał, oprócz tego począł sprzedawać jej skromne sprzęty, a nawet na jej conto zaciągnął pożyczki. W rezultacie Czubajówna pozostała bez rzeczy i w końcu zmuszona była swoje

mieszkanie sprzedać.

Otrzymała około dwustu złotych. Tymczasem Franek, widząc co się stało, przyrzekł zaopiekować się nią, pocichu zaś dążył do okradzenia Czubajówny.

W dniu wczorajszym usiłował plan swój uskuteczyć.

Kiedy bezdomna para znużona upałem, ułożyła się na murawie w cieniu drzew w

lasku Scheiblerowskim

i Flora, jak się Frankowi wydawało, za-

snęła, ten przystąpił do dzieła, uraczywszy się poprzednio wódką.

Uklękawszy nad leżącą, rozpiął jej bluzkę, za którą przechowywała pieniądze. W teże jednak chwili Czubajówna

schwyciła go w swoje silne ręce

i ugryzła go z całej siły w policzek.

Franek krzyknął z bólu i dysząc gniewem przygniół Florę kolanem do ziemi

i zaczął bić.

Nie mając siły wyrwać się, dziewczyna schwyciła opodal leżącą butelkę z resztkami wódki i zadała mu

ciężki cios w głowę.

Butelka prysnęła w kawałki, Franek z rozciętą głową padł na ziemię. Przechodnie, którzy byli przypadkowymi świadkami tej sceny, zatrzymali Czubajównę, i nałożywszy Zuchowi prymitywny opatrunek, powiedli oboje do komisariatu.

Czubajównę i Zucha osadzono w areszcie.

Pracownik cyrku „Medrano“

upił się przed odjazdem i wywołał awanturę.

(x) Jakób Wiech, pracownik cyrku „Medrano“, znużony bezczynnością wyszedł po południu na miasto z postanowieniem dania spragnionym atrakcji łodzianom

gratisowego widowiska na ulicy.

Przedtem jednak Wiech wstąpił do knajpy, a „natykawszy“ się porządnie „mocnej“,

wyszedł na spacer.

Przechadzając się skonstatował piękno naszych łodzianek, a że gustował w płci słabszej, zaczął się umizgiwać do przechodzących kobiet, co jednakże miast

szczęścia, jakiem zazwyczaj cieszą się aktorzy, przyniosło mu

niemiłe zakończenie.

Jedną z energiczniejszych łodzianek, słysząc z ust pijaka wcale

niedwuznaczną propozycję,

uderzyła go w twarz. Rozgniewany tem srodze Wiech, rzucił się na energiczną niewiastę, usiłował ją pobić, w czem mu jednak przeszkodzili przechodnie.

Awanturniczy cyrkowiec nie myśląc dać za wygraną rzucał się, bił, i przeklinał.

Zajście

zlikwidowała policja.

Naprzykrzony sprzykrzył się posterunkowemu.

Historja fałszywego złotego.

(x) Moryc Naprzykrzony, zamieszkały przy ul. Kilińskiego 15, to człowiek nie lubiący nigdy ponosić

najmniejszych chociażby strat.

Przezorny i ostrożny z natury „wpadł“

w dniu wczorajszym i zawierając jakąś transakcję pieniężną, otrzymał

fałszywą złotówkę.

Falsyfikat spostrzegł zbyt późno, aby móc go zwrócić. Nie chcąc ponosić tej drobnej straty, starał się pieniądz „wypchnąć“, co jednak mu się nie powiodło.

W czasie usiłowania poszczenia w obieg fałszywej monety pomiędzy Naprzykrzonym a jego współwyznawcą doszło do

gwałtownej sprzeczki.

zakończoną interwencją posterunkowego. Moryc nie zrażając się obecnością przedstawiciela władz bezpieczeństwa usiłował go przekonać, że złotówka jest prawdziwą.

Niesfety... Posterunkowy nie dał się przekonać Naprzykrzonemu odebrawszy falsyfikat

odrowadził p. Moryca do komisariatu policji. Tam już Naprzykrzonemu pociągnięto do odpowiedzialności sądowej.

Każdy sen ma swoje znaczenie.

Ranny prezent.

(x) Pani Bronisława Nowak, zamieszkała przy ulicy Marysińskiej 8, wczoraj od samego rana była w

nadzwyczajnym wprost humorze.

Śniło się jej bowiem, że otrzymała prezent, a sny jej ziszczały się przeważnie o czem już nieraz się przekonała.

W pewnej chwili usłyszała w korytarzu kroki... Po czasie kroki ucichły i zapanowała cisza.

Lecz nie na długo; pani N. usłyszała

cieniutki głosik

dochodzący z korytarza.

Był to płacz niemowlęcia. Zaniepokojona otworzyła drzwi mieszkania i tuż pod samym progiem ujrzała leżące w poduszce niemowlę płci żeńskiej.

Dla pani Nowak był to prezent wcale niepożądany, lecz mimo to litościwa kobiecina

zaopiekowała się podrzutkiem.

O fakcie jednakże zameldowała w odpowiednim komisariacie.

KINO Dom Ludowy

Dzisiaj

Gdy w sercach wre burza.

w roli głównej

Dorota Philipps.

Ceny miejsc na wszystkie przedstawienia i we wszystkie dni I m. 60 gr. II m. 30 gr., III m. 20 gr. we wszystkie dni.

P. WYNNE

36)

ŚLEPA MIŁOŚĆ.

POWIEŚĆ.

— Kto to taki?

— Ten pan jest lordem. — To wyjaśnienie było głównym atutem obrony Iry; wie działa bowiem, z jakim bałwochwalczym szacunkiem jej ciotki, które zakostniały w starych poglądach, odnosiły się do utytułowanych osób. Ta bomba nie przeszła też bez wrażenia.

— Lordem?! — Obie ciotki zachłyśnięty się, słysząc taką sensacyjną dla ich ciasnych umysłów nowinę. Po chwili jednak pierwsze wrażenie minęło i ciotka Ela pierwsza się zeń otrząsnęła. Zwróciła się tedy do swej najmłodszej siostry, która zgarbiona siedziała w fotelu.

— I tyś o tem wszystkim wiedziała, Franiu?

Ciotka Frania skinęła potakująco głową.

— To straszne! Obie starsze ciotki za domniały już, że mężczyzna, o którym by

ła mowa, jest lordem. Dla nich był tylko mężczyzna, a więc niebezpieczeństwem, które się pojawiło na ich staropanieńskim horyzoncie. Niebezpieczeństwo to groziło przedewszystkiem Irze; bez porozumienia się obie doszły do przekonania, że Ire można ocalić tylko w ten sposób, że się ją odefinie od wszelkiego kontaktu ze światem; należało ją poprostu zamknąć i więcej nie wypuszczać z domu.

— Iro, idź na górę do swego pokoju i zaczekaj, aż ciebie zawołamy. — rzekła ciotka Ela, marszcząc groźnie brwi.

— Nie pójdę, — odrzekła Ira, której twarz pokryła się śmiertelną białością.

Ciotka Frania płakała, zakrywając twarz rekoma. — Iro, bądź dzielna! Iro, bądź dzielna! — szeptała sama do siebie półgłosem. Jej własna, beznadziejna młodość staneła nagle żywcem przed jej oczyma. Jej ukochany napisał do niej list, wyznaczając schadzke koło północnej bramy starego klasztoru. Ciotka Ela znalazła ten list na jej stoliku i gdy ją spotkała, rzekła do niej: Kochana Franiu, widzę, że ten list jest od Willa; przeczytaj go jeszcze raz w mojej obecności i ja ci powiem, glu-

pią dziewczyno, co masz odpowiedzieć. Frania przeczytała list i, biedna głupia, bo taka była, pod naciskiem swych egoistycznych siostr, już wówczas starych panien, odpisała tak, jak one kazały... „On“ już nigdy więcej nie odpowiedział. Naturalnie, że nie mógł odpisać, albowiem wielka miłość żąda nawzajem miłości i odwagi; ona zaś nie miała ani krzty odwagi, mimo, że wiedziała, iż chodzi o całe jej przyszłe życie. Dwadzieścia dziewięć długich, zimnych staropanieńskich lat powoli przesunęło się przed wzrokiem jej duszy, gdy siedziała teraz w małym pokoiku, w którym przez kilka minut panowała śmiertelna cisza.

— Iro! — Głos ciotki Eli drżał z gniewu.

— Dlaczego chcecie mnie zamknąć, dla tego tylko, że rozmawiałam z mężczyzną! Przecież to nie jest żadna zbrodnia, zwłazsza, że to jest kaleka, któremu staram się przynieść ulgę, odwiekając jego uwagę od ciężkiej choroby.

— Tak, kochana Elo, to jest usprawiedliwienie; ten biedny człowiek był ciężko ranny podczas wojny i Ira z pewnością

wnosi do jego smutnego życia nieco słońca. — wtrącała ciotka Frania, podnosząc swe zapłakane oczy na swą najstarszą siostrę i zębrząc niejako litości dla swej siostrzenicy. Ale ciotka Ela nie zważała zupełnie na usprawiedliwienie Iry, ani też na błagalne spojrzenie swej siostry. Ogarnęła ją niepohamowana wściekłość. Tak długo była jedynym rozkazodawcą w rodzinie, przed którą wszyscy korzyli się bezapelacyjnie, a teraz Ira śmiała się oprzeć jej woli? Nigdy!

— Iro, pójdziesz natychmiast na górę do swego pokoju? — rzekła surowo.

— Nie uczynię tego za nic w świecie — rzekła Ira, zmuszając się do spokoju. — Lubie go i chcę być z nim razem; z wyjątkiem ciotki Frani, brzydzie się wami. Ciotka Frania zdradziła mi tajemnicę. Bałam się tego, gdy jej powierzałam ją, ale ona jest usprawiedliwiona, albowiem przez całe życie bała się waszego teroru. Ja się was nie boję... wiem dobrze, że to brzmi niewdzięcznie, ale faktem jest, że się was zupełnie nie boję. — dokończyła Ira, zwracając się nagłe ku wyjściu.

(d. c. n.)

Czy zwycięstwo diablika alkoholu?

Zakapturzona filiżanka a jawny kieliszek.

Oświata miast zakazu.

Zawrzało, zagołowało się w sferach restauratorów, przebrała się miarka i postanowiono ostatecznie „poczynić kroki“: Zwrócono się do ministerjum spraw wewnętrznych tudzież skarbowości z gorącym protestem przeciwko zakazowi wyszynku lubego nektaru alkoholowego w soboty oraz dnie świąteczne...

KULA W PLOT.

Protest zaopatrzony jest w cały szereg argumentów, z których wynika przedewszystkiem, że wskutek zakazu są pokrzywdzeni restauratorzy...

Argument ten, przepuszczony przez pryzmat ostrej krytyki, okazałby się z pewnością jako niekoniecznie trafny, bowiem możnaby było przeciwstawić mu kontr-argument, że zasadniczo taksamo człowiek, uprawiający handel zabronionymi narkotykami w rodzaju kokainy, lub morfiny mógłby się powołać na to, że policja psuje mu interes wzbraniając nie- dozwolonego handlu...

PEWNA ANALOGJA JEST PRZECIEŻ...

Wprawdzie bezwzględnie jest wielka różnica pomiędzy handlarzem kokainy a właścicielem lokalu restauracyjnego — broń mnie Boże przed podciąganiem obu pod jeden mianownik! — jednak specjalnie w tym wypadku można przeciągnąć pewną analogję, bowiem i alkohol jest narkotykiem, nie bardzo więc godzi się jednostkom mieć pretensje o materialne krzywdy tam, gdzie władze chcą bronić ogół obywateli przed degeneracją...

PRZECIWNIK KONSTYTUCJI...

Niebardzo ważki chyba jest również drugi argument memoriału p. p. restauratorów, głoszący, że „zakaz przeciwstawia się także woli większości obywateli (prawie 90 procent), domagających się od restauratorów podawania alkoholu w soboty i święta“...

Przecież i ten wywód daje się łatwo unicestwić wyższą „racją stanu“, jaka jest możliwa ochrona tychże obywateli a i przyszłych pokoleń przed nadużyciem alkoholu. Tej wyższej i niewątpliwie słusznej racji nie odeprą zainteresowani restauratorzy nawet takim, również w memoriale przytoczonym twierdzeniem, że „zakaz jest w pewnej mierze niezgodny z konstytucją, jako ograniczający swobodę obywateli i podkopujący nieograniczone prawo egzystencji“...

Czyż opieka nad moralnem i fizycznym zdrowiem mas godzi się stawiać zarzut niezgodności z Konstytucją i — ograniczania swobody obywateli...?

ARGUMENT NIE DO ODPARCIA.

Ależ — panowie restauratorzy... Wnikamy chętnie w istotę krzywdy materialnej, jaka wam się dzieje, jednak — nie operując, na litość boską, tak błahemi, naciągniętymi argumentami, które z łatwością zbić potrafi każdy przeciętny, jako tako logicznie myślący zwolennik prohibicji... Jeżeli chcecie koniecznie celu dopiąć, chwycicie się argumentów bardziej konkretnych, bardziej przekonujących!...

A macie przecież taki argument, jest jeden wywód, na który — mojem zdaniem — winniście przełożyć cały punkt ciężkości, aby postawić na swoim...

Argument ten, to rzeczowy wykaz tych ilości trunków alkoholowych, które — mimo zakazu — spożywane bywają w restauracjach właśnie w owe „zakazane“ soboty i dni świąteczne... Niech tylko władze nasze wezmą należycie pod uwagę, ile to Baczewskiego i Kasprowicza tykają cni tożdzanie w soboty i święta po różnych lokalach ze skromnych filiżanek od kawy i smukłych szklaneczek od wody sodowej, a z pewnością te cyfry, zwyczajne, suche, ale odpowiadające rzeczywistości cyfry, podzielały bardziej przekonująco, niż kruche, pseudo-prawne i pseudo-logiczne wywody natury prawniczej...

„IN HOC SIGNO VINCES“...

Wobec nagłej prawdy, która nie daje się usunąć, ustaje wszelka racja stanu. Taką nagą prawdą jest fakt, że prohibicja

nie wydaje u nas pożądaných rezultatów.

W dniach „zakazanych“ pije się u nas, w gruncie rzeczy, tak samo, albo więcej jeszcze, niż w dniach dozwolonych. Taki „rzeczowy“ argument mógłby tedy najprędzej chyba pomóc wam, panowie restauratorzy, do zwycięstwa, któż bowiem... nie korzy się przed... prawdą?...

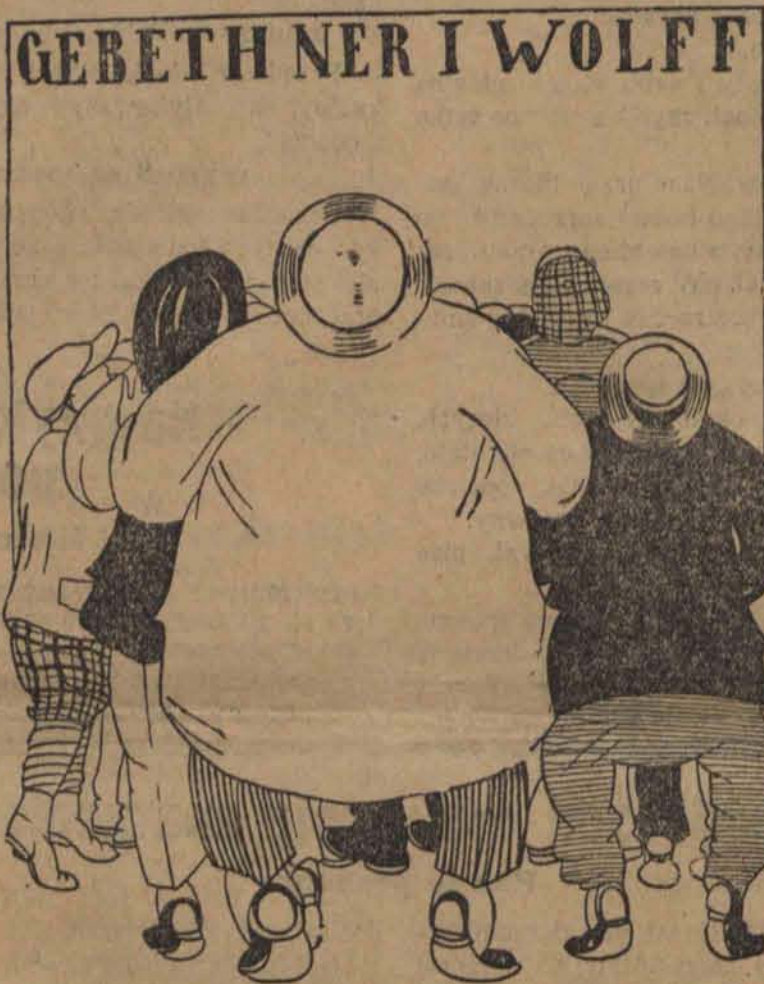
MUSI BYĆ PEWNE WEDZIDŁO.

A teraz jeszcze słówko na serio: Jeżeli władze (na co zdaje się zanosić) widząc w praktyce bezowocność zakazu istotnie skapitulują — czyżby wynikało z tego, że prohibicja — chociażby częściowa tylko —

jest nam naprawdę zupełnie zbędna? — Chyba — nie... Nasze masy ludowe nie są jeszcze tak dalece zaawansowane w kulturze i cywilizacji, aby je można było puścić zupełnie samopas... Pewne wedzidło przydałoby się, cóż jednak robić. Jeśli praktyka wykazuje zupełną bezskuteczność jej go?

Jedyna chyba odpowiedź na to pytanie jest: oświata, uświadomienie, propaganda, wogóle praca, dążąca do podniesienia naszego społeczeństwa na wyższy poziom kultury. To zdziła z pewnością więcej niż suche zakazy, które często osiągaia skutek wręcz przeciwny... (fau.)

Wzrost czytelnictwa.



Przechodzień I: — Jednak oświata wzrasta w Polsce. Patrz, jaki tłum przed księgarnią...

Przechodzień II: — Mój drogi, w oknie wystawione są same broszury w rodzaju: „Tabela czynszu komornanego na rok bieżący“, „Podatki państwowe a podatki komunalne“ i podobne aktualności...

Amatorom grzybobrania ku uwadze.

„Śmierć leśna“.

Jak odróżnić białego muchomora od leśnej pieczarki?

Na 100 wypadków śmiertelnego otrucia grzybami, o których każdego roku w lecie i w jesieni opowiadają gazety ze wszystkich zakątków ziemi polskiej, 95 wypadków powoduje

niedokładna znajomość białych, łakowych i leśnych pieczarek,

za które najczęściej uważa się i zbiera ludzko podobnego białego muchomora.

Grzyb ten znany jest wszędzie poza Polską doskonale, a lud nazywa go tam słusznie „śmiercią leśną“.

Bo grzyb ten nie działa, jak wszystkie inne trujące, na żołądek i na kiszki, ale dopiero dostając się z kiszki w obieg krwi.

powoduje jej powolny rozkład, na co medycyna lekarstwa, ani ratunku nie ma.

Ani grzyb ten gotowany nie czerni łyżki srebrnej i cebuli.

co dotąd w całej Polsce jest uważane za pewną próbę grzybów jadowitych,

tak, że nawet wszystkie niemal książki kucharskie zalecają ten sposób próby, co jednak jest tylko, jak widzimy, ciemnym zabobonem, a tak w skutkach szkodliwym!

Dzięki temu właśnie zabobonowi zmarło w r. 1917 na kolonji wakacyjnej pod Wrześnią

42 młodych, zdrowych chłopców,

którym w ostatnim dniu wakacji, chcąc ich na odjeździe uraczyć, podała świeżo rankiem zebrane, młode, bielutkie pieczarczki, kucharka kolonji, pewna, że grzyby są dobre, bo ani łyżka srebrna, ani cebula od nich nie zczerniały!

I o takich strasznych wypadkach masowego zatrucia się pieczarkami w Polsce całej słyszy się i czyta od niepamiętnych czasów co roku!

Ostrożnie więc z pieczarkami rosnącymi dziko, zwłaszcza, gdy ktoś nie wie najdokładniej, na czem polega różnica między białym muchomorem a białą pieczarką?

Różnica między pierwszą a drugim u grzybów już rozwiniętych jest zbyt jasna, aby się można omylić. Oto biała pieczarka ma blaszki pod kapeluszem różowe, później lilowe i wreszcie czekoladowe, prawie czarne, gdy biały muchomor ma blaszki pod kapeluszem zawsze śnieżno białe.

ZAMIAST FELJETONU.

Odczyt o deszczu.

Wczoraj w sali T. O. R. E. B. K. A. (Towarzystwo Obserwacji Racjonalnej Empirycznych Badań Kosmiczno - Atmosferycznych), wygłosił odczyt słynny przyrodnik, profesor Wolnej Wszechnicy w Kutnie, dr. Euzebiusz Kropla.

Tematem odczytu były opady atmosferyczne, w szczególności deszcz.

Wybitny prelegent, w właściwy sobie fascynujący sposób ujął ciekawe niezmiernie zagadnienie nadmiernych opadów.

— Przedewszystkiem musimy postawić sobie pytanie, co jest przyczyną ciągłych deszczów — mówi profesor i taką daje odpowiedź:

Najistotniejszą, pierwszą przyczyną bezustannych deszczów jest straszna walka, która wro na wysokości fal, chwytanych przez aparaty radiowe.

Dopiero w ostatnich tygodniach zdołał słynny astronom francuski i polityk de Bujdo ustalić niezbicie, że przyczyną kłęski deszczowej jest radio.

Wywody tego genialnego badacza niezwykłych zjawisk w przyrodzie są tak jasne i przekonujące, że uzyskały sobie powszechne uznanie.

Od czasu, gdy rozpoczęło się straszliwe tropienie i chwytanie fal, powstała walka, której żadna moc ludzka nie przewie, jak długo na dachach sterceć będą złowrogo anteny. Prelegent daje taki przykład:

Ktoś np. w Łodzi chwycił falę z Moskwy, mowę komisarza ludowego Guzikiera, atakującego gwałtownie Anglię i wzywająca do ekspansji zbrojnej w Indiach.

Ktoś mógł też w Łodzi złapać sobie falę Nr. 201 z mowy lorda As-kwita, w której ten nawołuje rząd Wielkiej Brytanji do okupacji Piotrogradu.

Fale takie przypadkiem zetknęły się nad Łodzią — i rozpoczyna się straszliwa walka. Wystraszzone chmury, pędzące jak oszalałe we wszystkich kierunkach, rozbijają się, to znowu skupiają w okropnym lęku — i w rezultacie: ulewa, zablonec pantofelki, opryskane pończoszki i temu podobne nieszczęścia. Profesor Kropla widzi jednak przyczynę kłęski deszczowej nie tylko w aparatach radiowych. Składa się na nią jeszcze wiele innych, pozornie drobnych faktów.

Plucie na chodnikach, schodach i t. p. (tak chętnie stosowane przez mieszkańców naszego zanego grodu, też przyczynia się do wzmocnienia opadów.

Suszenie bielizny na słońcu musi być stanowczo zaniechane, o ile chcemy mieć pogodę.

Do ciągłego deszczu przyczyniają się również i — rozmowy o deszczu. Prelegent zaleca jaknajkategoryczniej unikania wszelkich „mokrych“ tematów.

Natomiast tak zwana pogoda ducha wpływa znakomicie na aurę. Wielki wpływ wywiera na pogodę obecność na ulicach miasta przechodniów, którzy są cokolwiek „zawiani“. Niejednokrotnie zauważono, że jak tylko pokaże się na ulicy kilku ululanych porządnie panów, w tej chwili przestaje padać deszcz, a słońce z uśmiechem przygląda się wesoło kroczącym zwolennikom wilgoci z butelek.

A więc: pod „gołem niebem“ zawsze pogodnie i na sucho. Wszystkie troski i „sprawy wilgotne“ pod dachem. Jeśli będziemy postępować w myśl nakazów profesora Kropla napewno niebo rozpozodzi się, deszcze przestaną padać. Zalecane przez wybitnego uczonego zabiegi muszą być stosowane przynajmniej przez 3 miesiące.

Schodzącego z mównicy prelegenta licznie zebrani słuchacze żegnali długo niemilkącymi oklaskami.

P. S. A zatem tożdzanie! Do góry czoła! Unikajcie wilgotnych tematów pod gołem niebem, gdyż inaczej sprowokujemy deszcz i niepogody, które nas dotąd tak srodzce trapiły. R.

Miejski Kinematograf Oświatowy

Od poniedziałku, dnia 5 lipca r. b. Dla dorosłych **Bezrobotny Król** Dla młodzieży **Sieroca dola** — Dramat życiowy w 7-miu częściach.

SPORT.

Rozkład „Hakoahu”.

Najlepszych graczy zabrała Ameryka.

30 czerwca minął ostatni termin odnawiania kontraktów między graczami a klubami. Ponieważ do wieczora tego dnia nic nowego nie zaszło, można ogłosić oficjalną listę graczy, opuszczających Hakoahu. Już po powrocie Hakoahu z Ameryki wiadomo, iż część graczy pragnie zapewnić sobie egzystencję w Ameryce, lecz nie brano tego zbyt tragicznie, obecnie wobec odmowy odnowienia kontraktów wyszło na jaw, iż Hakoahu traci na rzecz dolara: Neufelda, Schwartza, Schönfelda, Grünwalda, Eisenhoffera, Druckera i Gutmana, a więc cały atak i 2 środkowych. Oprócz tego występuje z klubu Wagner i. Żadna wiedeńska drużyna nie straciła od razu tylu graczy, co Hakoahu. Kierownictwo ma jednak nadzieję zapewnienia luk świetnie za powiadającym się narybkiem. Kierownik sekcji Baar oświadczył przedstawicielom prasy, iż jest zrozumiałe, że gracze otrzymawszy w Ameryce engagement na 300 — 400 dolarów miesięcznie i 500 dolarów przy wstąpieniu, musieli ulec pokusie.

Nieprawdą jest, iż chcieliśmy gwałtem graczy zatrzymać u siebie, gdyż nie moglibyśmy w Wiedniu nawet w przybliżeniu ofiarować im takich sum. Pertrakcje prowadzone były nader spokojnie i wystąpienie ich nastąpiło w warunkach przyjaznych.

Niektórzy z nich zamierzają tylko jeden rok przebyć w Ameryce, a potem wrócić do Wiednia. Hakoahu nie może przeboleć utraty Druckera i Schönfelda, gdyż zapłacono za nich niedawno olbrzymie odstępnice i związane się kontraktem do końca roku kalendarzowego. Ostatecznie doszło jednak do porozumienia z ty-

mi graczami. Pierwsza drużyna Hakoahu będzie wyglądała następująco: Fabian, Duldig, Schenes, Gold, Wegner II, Katz, Wortman, Häusler, Schwarz II, Fuss, Kestler, a więc dość duża ilość pierwszoklasowych sił. Część secesjonistów wyjeżdża do Ameryki, już 28 lipca, reszta w końcu sierpnia. Gracze zwrócili się jednak do kierownictwa klubu o zezwolenie odbycia tournée Hakoahu do Rygi i Polski, co prawdopodobnie dojdzie do skutku. (E)

L. K. S. WNOŚI PROTEST DO PZPN. o nieuwzględnienie zawodów z Siła.

LKS. wniósł protest do PZPN w sprawie weryfikacji niektórych zawodów o mistrzostwo w okręgu łódzkim. Sprawa dotyczy głównie zawodów z Siła, gdzie na obronie grywa Kirszbraun (Tarzan) przeciwko któremu są poszlaki, iż uprawia zawodowstwo. LKS-owi rozchodzi się o unieważnienie meczu z Siła, który zakończył się wygraną tej ostatniej w stosunku 1:0.

SZCZĘŚLIWEJ PODRÓŻY...

Łódzianin pieszo dookoła Polski.

Zygmunt Ławski postanowił w ciągu 3 miesięcy obejść pieszo Polskę. Sportowiec ten, uprawiał trening marszowy od dłuższego czasu i osiągał coraz lepsze wyniki. Wczoraj wyruszył piechur z Łodzi. W drodze utrzymywać się będzie ze sprzedaży pocztówek. Wicewojewoda łódzki, dowódca okręgu korpusu oraz władze komunalne udzieliły mu swego poparcia. (E)

Polska grupa wojskowa na zlocie w Pradze.

Na popisach był prezydent Masaryk i rumuński królewicz Mikołaj.

W drugim dniu zlotu Sokolów, poza zwykłymi pokazami polska grupa, licząca 15 oficerów i podoficerów, wykonała pokaz wzorowej gimnastyki według systemu Lindy i Bucka, stosowanego w armii polskiej. Pokaz prowadził kpt. Szukiewicz, jedyną Polakom w kołach sportowych uznaniem za niezwykłą elegancję i precyzję ćwiczeń.

Na popisach był prezydent Masaryk i rumuński królewicz Mikołaj.

Dziś popołudniu odbyła się zawody szermiercze. Polska wystawiła trzech szermierzy: sierż. Zawadzkiego, Baszkiego i znanego lekkoatletę wachm. Szelestowskiego.

Właściciele samochodów---uczcie się boksu!...

Trafił frant na franta.

W jednym z tygodników sportowych czytamy o bardzo interesującym meczu bokserskim, jaki się rozegrał w samochodzie, w dzielnicy Montmartre w Paryżu.

Pewien gentleman - złodziej ujrwszy na ulicy wspaniałą sześciocyndrową amerykańską samochód sportowy wyskoczył doń czempredziej i ruszył naprzód.

W tej samej chwili niespodziewanie wyskoczył z domu zupełnie niepokazny

mężczyzna, jednym skokiem znalazł się wewnątrz samochodu, który zahamował i celnym ciosem bokserskim unieprzytomnił niebieskiego ptaszka.

Policjant stwierdził, iż zwycięzcą i właścicielem samochodu jest eks-mistrz świata, Eugeniusz Criquil, zwany „królem pięści”, zaś niefortunnym amatorem sportu samochodowego Jan Michette.

Kupon Nr. 15.
(7. 7. 1926)

wielkiej premijówki wakacyjnej „Łódzk. Echa Wieczornego”,
której wygrane przedstawiają wartość 1000 dolarów,
a w szczęśliwym wypadku mogą przynieść 40,000 dol.

Imię i nazwisko: _____

Adres: _____

Wyciąć, wypełnić, a po zebraniu 25 kuponów włożyć do koperty i oddać do redakcji „Łódzk. Echa Wieczornego”, ul. Zawadzka 1, w dniach od 20 do 23 lipca włącznie.

Życie ekonomiczne.

Zagraniczny rynek pieniężny i towarowy.

NOTOWANIA ZŁOTEGO POLSKIEGO
Za 100 złotych:
Zurych 53, Berlin 45,27 — 45,73, wyplaty na Warszawie 45,28 — 45,52, Wiedeń — czek 76,20 — 76,70, banknoty 75,70 — 76,70, Londyn za 1 funt szterl. 47,50.

na Londyn 25,17 3/4, wyplaty telegraf. na Warszawie 55,93 — 56,07.
Zurych. Paryż 13,78, Londyn 25,11,5, Nowy Jork 5,16,5, Berlin 1,23, Wiedeń — 73, Warszawa 53, Budapeszt 0,72,2, Buksa reszt 2,42,5.

Zagraniczny rynek pieniężny i towarowy.

Nowy Jork. Dewizy. Londyn za 1 funt szterl. 4,86 7/16. Za 100 jednostek monetarnych: Paryż 2,73, Berlin 23,80.
Londyn. Nowy Jork 4,86 7/16, Holandia 12,11 3/8, Francja 180,25, Belgja 188,50, Włochy 141,50, Niemcy 20,43, Szwajcaria 25,12, Danja 18,35,5, Szwecja 18,14,5, Norwegja 22,15, Helsingfors 193,25, Praga — 164,18.
Paryż. Londyn 181,50, Nowy Jork 37,20, Szwajcaria 715.
Gdańsk. Notowano w guldenach gdańskich: 100 mar. Rzeszy 123,096 — 123,404, 100 złotych polskich 55,93 — 56,07, czek

GIELDA BAWELNIANA.

Nowy Jork, 6. 7. Dowóz bawełny do portów Atlantyku i Gofu 14,000 wewnątrz kraju 2000, wywóz do Anglii 8000, na kontynent 3000, loco 18,40, lipiec 17,88—17,90, sierpień 16,93, wrzesień 16,66, październik 16,43 — 45, grudzień 16,42 43, styczeń — 16,36 — 37, marzec 16,55 — 57, maj 16,75 — 78.
Nowy Orlean, 6. 7. Bawełna. — Loco 17,70, lipiec 17,45, październik 16,23, grudzień 16,17, styczeń 16,17, marzec 16,29.
Liverpool, 6. 7. Havaś. Bawełna. — Notowania początkowe. Bawełna amerykańska 19,32 centów dolarowych za 1 lbs.

Brak ładnego przyodziewku zmusił ją do tragicznego kroku.

Nie mogła się pogodzić z biedą panującą w domu.

Chawa Friedmanówna, zamieszkała przy zbiegu ulic Lutomińskiej i Nowomiejskiej w roku zeszłym jeszcze ubierała się nader elegancko i bogato, ojelec jej bowiem był człowiekiem zamożnym, robiąc świetne interesy na handlu manufakturą.
W tym roku jest inaczej. Rodzice panny Chawy zbiednieli do tego stopnia, że nie starczyło nawet na chleb powszedni, a cóż dopiero na piękne sukienki dla córeczek.
Piękna Chawła najbardziej martwiła się tem właśnie że nie może się ładnie przy-

odziać. Nie mogła przeto nigdzie wychodzić. Przed koleżankami tłumaczyła się chorobą.
Taką stan rzeczy wpłynął tak fatalnie na próżną dziewczynę, że postanowiła wziąć rozbrat z życiem.
W tym celu w dniu wczorajszym na podwórzu domu, w którym zamieszkuje, zażyła esencji octowej.
Do denatki wezwano pogotowie ratunkowe, które po udzieleniu pomocy pozostało ją na miejscu w stanie bardzo osłabionym. Wypadek wywołał w całej dzielnicy ogromne wrażenie.

Niebezpieczny bród.

Ludzie, konie i wóz pod wodą.

Ze Świecia donoszą:
Na odpust w Chełmnie jechało trzech mężczyzn i jedna kobieta wozem zaprzęgniętym we dwa konie. Chcąc sobie skrócić drogę tuż koło samego Świecia, postanowili przejechać przez koryto Starej Wisły.
Nie zauważyli jednak, że wezbrana rzeka rozlała swe wody tak obficie, że poziom jej w tem miejscu podwyższył się o przeszło 60 cm.
Z początku nic nie zdradzało zagrożenia, strasznego niebezpieczeństwa, gdy nagle, konie, natrafwszy na głębie, straciły grunt pod nogami i zapadły się w wodę.
Wozu wstrzymać już nie było można.

Fala z wielką siłą pociągnęła cały ciężar ludzi, wozu i koni na dno.
Przerażająca ta scena rozegrała się w mgnieniu oka. Każdy ratował się na własną rękę. Trzej mężczyźni z wielkim trudem zdolali dobiec do brzegu. Po nieszczeniwej kobiecie nie pozostało ani śladu. Zwłok jej dotąd nie wydobyto. Również fale pochłonęły konie wraz z całym zaprzęgiem.

PRZEGRYZŁA SOBIE ŻYŁY U RAK.

Wanda Klńska z półświatka grudziądzkiego, przegryzła sobie wczoraj żyły u obu rąk. Samobójczyni, której groziła kara więzienia za kradzież, zdolano uratować.

Ohydne morderstwo na moście.

Zabił swą narzeczoną i skoczył do rzeki.

Ze Skarszewa donoszą:
W Skarszewach popełniono wielką zbrodnię. Niejak Szablewski z Ogonowa, położonego na terenie Wolnego Miasta Gdańska, zastrzelił w biały dzień na moście przy młynie swą byłą narzeczoną, 21-letnią Agnieszkę Byczkowską, urzędniczkę kasy chorych w Skarszewach.
Szablewski zaręczony był od około dwóch lat z śp. Agnieszką Byczkowską. Narzeczeństwo jednakże zostało zerwane w niedzielę, 27 czerwca.

Były narzeczoną przybył w sobotę ubiegłą do Skarszew i czekał na śp. Agnieszkę Byczkowską na moście. Gdy przybyła Szablewski poszedł z nią kilka kroków. Po pewnym czasie wyjął rewolwer i strzelił do niej sześć razy, kładąc ją trupem na miejscu. Kule ugodziły nieszczęśliwą w pierś i nogi.

Morderca po dokonaniu swego bestjałskiego czynu skoczył do wody w celu samobójczym. Sprawcę wydobyto z wody, a rychło przybyłe władze policyjne aresztowały go.

Noże na łańcuszkach jako środek na złagodzenie obyczajów.

Władze policyjne stanu Texas (Ameryka) wydały rozporządzenie, iż we wszystkich barach i restauracjach, nikomu z gości nie wolno używać do krajania jadła swego

własnego noża.

Noże zaś będące własnością restauracji, muszą być unocowane do stołu na mocnym łańcuszku. Zbyt często zdarzały się wypadki, iż goście zamiast sztuki mięsa, krajali sobie wzajemnie nożami.
Od stosowania się do tego prawa zwol-

DZUMA W ZATOPIONYM MIEŚCIE.

DOTĄD ZMARŁO 25 OSÓB.
Z Meksyku donoszą:
Mimo przedsięwziętych przez rząd meksykański środków przeciwko epidemii, wśród mieszkańców zatopionego do połowy miasta Leon, wybuchła dżuma. Na dżumę zmarło już 250 osób.

Dokąd pójdziemy wieczorem?

Wystawa malarstwa rzeźby grafiki Czytelnia audyjo-radiofoniczne



Park im. Stenki-wicza.)
Otwarta od godz. 10 rano do 23 w

BIBLIOTEKA RADY PEDAGOGICZNEJ.

Państwowa Centralna Biblioteka Pedagogiczna, ul. Andrzeja Nr. 7 (front I-sze piętro) otwarta codziennie od godz. 6 do 9 wiecz., w niedziele od 9 rano do 4 po południu.

MUZEUM MIEJSKIE (Piotrkowska 91). Działy: etnograficzno-historyczny i przyrodniczy. Otwarte codziennie od 10 do 14 i 16 do 19.

POLSKA Y. M. C. A. (Piotrkowska 80) Czytelnia pism i biblioteka otwarta codziennie od 4 do 7 wieczór.

TOWARZYSTWO „WIEDZA”, ul. Piotrkowska Nr. 103. Czytelnia pism dostępna dla wszystkich od godz. 5 do 8 codziennie.

CZYTELNIJA TOW. PRZYJACIÓŁ FRANCJI (Piotrkowska Nr. 103) otwarta codziennie od godz. 6 do 8 wiecz. z wyjątkiem świąt i piątków.

Miejski Kinematograf Oświatowy — „Bezrobotny król”.
Początek przedstawień o godz. 5, 7 i 9 wiecz.

„Apollo” „Pocisk Pancerny”.
Początek przedstawień o godz. 5, 7 i 9 wiecz.

„Casino” — „Z tajemnic duszy kobiecej”.
Pocz. przedstawień o g. 4.30, 6.10 8 i 10 wiecz.

„Czary” — „Noc na wyspie”.
Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.30 i 9.30 wiecz.

„Dom Ludowy” — „Gdy w sercach wrebura”.
Początek przedstawień o godz. 4-ej po poł.

„Grand-Kino”. „Warunkowe małżeństwo”
Początek przedstawień o godz. 6, 8 i 10 wiecz.

„Irena” — „Czy Pani mieszka sama”.
Pocz. przedstawień o godz. 6, 8 i 10 wiecz.

„Odeon” — „Dr. Mabuze”.
Pocz. przedstawień o g. 5, 6.30, 8.15 i 10 wiecz.

„Reduta” — „Świat bez mężczyzn”.
Pocz. przedstawień o g. 5, 7.30 i 10 wiecz.

„Resursa” — „Pan dyktator to ja!”
Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.15 i 9 wiecz.

Spółdzielnia Pracowników Państwowych „Bezdroża miłości”.
Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.15 i 9 wiecz.

„Corso” — „Pat i Patachon”.
Pocz. przedstawień o g. 7.15 i 9.30 wiecz.

Teatr Miejski — „Papa się żeni”.
Początek o godz. 8.15.

Teatr letni w Parku Staszica. „Halo, Łódzianki!”
Początek o godz. 8 m. 45 wiecz.

Teatr Popularny, ulica Ogrodowa Nr. 18. „Śmierć cara Mikołaja II”.
Początek o godz. 8.15.

Cyrk Medrano i menażeria. Wielkie Galowe Przedstawienie.
Początek przedstawienia o g. 8.30 wiecz.

„SAVOY”. Traugutta Nr. 6. Występy znakomitego humorysty Mirskiego i innych.

—:0:—

MIECZYSLAWA ĆWIKLIŃSKA W TEATRZE MIEJSKIM.

Ostatnie przedstawienie „Papa się żeni”.
Dziś, w środę, i jutro, czwartek, dane będą ostatnie dwa przedstawienia wybornej krotkowieł Wincentego Rapackiego (syna) „Papa się żeni” z udziałem znakomitej artystki Mieczysławy Ćwiklińskiej w brawurowej roli divy operetkowej oraz K. Tatariewiczza, Jarkowskiej, Kiszewskiego, Komornickiego i Fabisiaka w rolach ważniejszych.
Ceny najniższe (od 40 groszy do 4 zł.).

Sala Teatru Miejskiego starannie wentylowana pozwala spędzić parę godzin w przyjemnym chłodzie.

W piątek druga i ostatnia premiera z Mieczysławą Ćwiklińską. Znakomita artystka odegra jedną z najlepszych swoich ról — rolę kokoty Ginetty w bulwarowej komedii paryskiej Armont'a i Gerbidon'a „Szkoła kokotek”. Reżyseruje Władysław Ryszkowski. W innych rolach ważniejszych: Halina Łapińska, Bielcz, Komornicki, Krotke, Szubert.

Bilety do nabycia w Kasie Zamawiań. Ceny t. z. niższe (od 50 gr. do 5 zł. 50 gr.).

TEATR LETNI W PARKU STASZICA.

Dziś i do końca tygodnia ostatnie przedstawienia cieszącej się olbrzymim powodzeniem aktualnej Łódzkiej rewii „Halo, Łódzianki” z Jakubińską, Łapińską, Mrozińskim, Szubertem i Woskowskim, Wrońskim w rolach głównych. Początek przedstawienia o godz. 8 m. 45, koniec o godz. 11 m. 30.

Ceny od 1 zł. do 5 zł.
Powrót tramwajami Nr. 2 i 7.

TEATR POPULARNY. Ogrodowa Nr. 18.

Dziś, w środę, i jutro, w czwartek o godz. 8.30 wiecz., po cenach najniższych, ostatnie dwa razy świetny sensacyjny dramat p. t. „Śmierć cara Mikołaja II”. Wpiątek premiera pełnej humoru krotkowieł ze śpiewami p. t. „Małżeństwo na próbie” z pp.: Zielińską, Bronowską, Rostańską i pp.: Moranowiczem, Urbańskim, Pachalskim, Góreckim, Gałęckim w rolach głównych, melodyjne piosenki oraz tańce w wykonaniu pp. Nowińskich. Kasa czynna od 12 w poł. do 3 i od 5 do 10 wieczór.

KONCERT SYMFONICZNY W HELENOWIE.

Jutro, w czwartek, dorocznym zwyczajem, odbędzie się pierwszy koncert Symfoniczny pod dyr. Teodora Rydera.

Koncerty tej doskonałej orkiestry w latach ubiegłych cieszyły się wielkim powodzeniem; niewątpliwie i w roku bieżącym frekwencja utrzyma się na dawnym poziomie.

Tragedja małżeństwa w Filharmonji.

W piątek, 9 b. m. odbędzie się w sali „Filharmonji” odczyt, który wzbudził bardzo żywe zainteresowanie w największych salach wykładowych w Małopolsce. Jest to prelekcja wybitnego krytyka d-ra Kanfera n. t. „Tragedja małżeństwa”.

Ze spółdzielni Pracowników Państwowych.

Zarząd Spółdzielni zawiadamia pp. członków, że z dniem 7 b. m. wprowadza sprzedaż piwa w sklepach Spółdzielni: ul. Zawadzka Nr. 1, Kilińskiego Nr. 92, Łąki Główna Nr. 27, Główna Nr. 7 z pierwszorzędnymi browarów po cenach konkurencyjnych.

Jednocześnie przypominamy pp. członkom o sprzedaży węgla po 3 zł. 95 gr. za korzec z dostawą do domu przy pokryciu gotówkowym z głębokich kopalń Górnośląskich. Kwity na odbiór węgla, ze składu firmy „Konsorcjum”, ul. Przejazd 62, wydaje biuro codziennie od godz. 9-ej do 13-j i od 15-ej do 19-ej.
Kobieta w świecie i w domu

Kobieta w świecie i w domu.

„13 numer „Kobiety w Świecie i w Domu” zawiera wyjątkowo bogaty materiał z dziedziny mody i życia praktycznego. Jak przerobić dziecinne sukienki, jak sobie zrobić kapelusz z rajji i modny z pull-over, wreszcie jak upiększyć własne mieszkanie dowiedzą się panie przejrząszy ten numer”.

Rehabitacja.

Dnia 30 czerwca w kronice naszego pisma na mocy protokołu policyjnego opisał wypadek jaki się wydarzył p. Sabinie Kawie, żonie policjanta, zaccapionej późnym wieczorem przez niejakiego p. Ta deusza Śmiarowskiego na ulicy Piotrkowskiej. Mąż p. Sabinie K., który w tym czasie nadszedł, oburzony postępkiem nieznanego zaprowadził go do komisariatu.

gdzie p. Ś... spisano protokół. Obecnie, jak się dowiadujemy, sprawa ta została zlikwidowana, gdyż jak się okazało całe zajęcie polegało na pomyłce p. Ś., który żonę policjanta, wziął za swą dobrą znajomą.

Pamiętajcie o inwalidach wojennych!

OD WYDAWNICTWA.

Cena pojedynczego egzemplarza naszego pisma wynosi w sprzedaży ulicznej 15 groszy.

Pragniemy jednak dać stałemu Czytelnikowi możliwość otrzymywania naszego pisma po dawnej niezmięnionej cenie i w tym celu pozostawiamy cenę prenumeraty na dotychczasowej wysokości, t. j. miesięcznie

po 2 z. 60 gr.

a dla robotników

po 2 zł. 20 gr.

(bez odnoszenia, które wynosi 30 gr.).

Jednocześnie nadmieniamy, że każdy z pp. Prenumeratorów (który opłaci prenumeratę pisma z góry w Administracji (Piotrkowska 11), otrzyma od ceny tejże prenumeraty

zniżkę 20 groszy.

(kosztu inkasa), czyli, że cena prenumeraty miesięcznej wyniesie wtedy zł. 2 40 gr. wzelednie 2 zł. (bez odnoszenia).

Zaprenumerowanie pisma wymaga tylko wypełnienia i przesłania do Administracji „Łódzk. Echo Wiecz.” Piotrkowska 11 zamieszczonego w numerze dzisiejszym formularza.

Data stempla pocztowego.

DO
Administracji „Łódzkiego Echo Wieczornego”
w ŁÓDZI,
ul. Piotrkowska № 11.

Miejsce na znaczek pocztowy

Niżej podpisany prosi o przysyłanie „Łódzkiego Echo Wieczornego” w ilości... egz. pod wskazanym adresem jako stałemu prenumeratorem.

(podpis) _____

Imię i nazwisko _____

Adres _____
(Wymienić miasto ulicę Nr. domu i piętro).

Uwagi szczególne: _____

„OLLA”
PREZERWATYWY

„OLLA”
jedyna istniejąca, bezprzecnie przodująca, udowodniona największe rozpowszechnienie, nie dościgniona marka światowa. Zupelna gwarancja za każdą sztukę. Cena za tuzin: równowartość 1 dol. ameryk.

Dr. med. **EDMUND P. BRAUN**
EKKERT
Południowa 23
Specjalista chorób skórnych i wenerycznych i moczopłciowych.
Leczenie światłem (Lampa kwarcowa)
Przyjmuje 8 do 10 od 5-8 wiecz.
Tel. 40-26.

Wełna słoneczna
do ręcznych robót
I. FUKS, Łódź, Nowomiejska 7.
Telefon 26-97.

ROWERY! ROWERY!
Reparacje, przeróbki z męskich na damskie oraz zmianie ram po cenach konkurencyjnych.
Emaljowanie z kolorowymi rogami na gorąco Zł. 750.
Edm. Pladek, Główna Nr. 43, tylko w podwórzu.

Letnisko
przy stacji kolejowej z całodziennym utrzymaniem. Warunki zdrowotne, doskonałe—las, rzeka. Wspólne pokoje dla inteligencji pracującej. Utrzymanie 5 zł. dziennie od osoby. Relektować można i pojedynczo. Główno, Warchałów W. P. Trebert dla A. N.

Dr. med. **Niewiażski**
Choroby skórne i weneryczne.
Naświetlanie lampą kwarcową.
Przyjmuje od 5 do 8 po południu.
Sienkiewicza 34.

Dr. med. **Stupel**
Szkołna 12.
Choroby, skórne, włosów, weneryczne i moczopłciowe. Leczenie światłem (Rentgen). Lampa kwarcowa) Elektroterapia.

DR. MED. **H. LUBICZ**
Cegielniana 43, — tel. 41-32. —
Specjalista chorób skórnych, wenerycznych i moczopłciowych. Leczenie szt. słońcem wyżynowem.
Przyjmuje od 9—11 i od 5—8.

DR. MED. **W. Dutkiewicz**
Ordynator Szpitala Miejskiego dla chorób skórnych i wenerycznych.
Piotrkowska 50.
przyjmuje codziennie od 9—11 rano 4—7 po południu, w niedzielę od 9—12 rano

DR. MED. **M. Glazer**
Zielona 6.
Choroby skórne i weneryczne.
Przyjmuje od 8 do 10, 12—2 i od 7—8 wiecz.

„Kuszerka Pipi-ko” przyjmuje zamówienia. Piotrkowska 132. 3997-2

Cena prenumeraty:

W Łodzi miesięcznie	zł. 2.60
Dla robotników	— 2.20
Na prowincji	— 3.30
Zagranicą	— 6.00
„Łódzk. Echo Wiecz.” i „Kurier Łódzki” łącznie zł. 6.90	
Odnoszenie do domu 30 gr.	

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem i w tekście 30 groszy za wiersz milimetry 1-lamowy (strona 4 lamy)	
Za tekstem	25
Nekrologi	25
Komunikaty	25
Zwyczajne	6
Drobne 10 gr. poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz — najniższe ogłoszenie 50 groszy.	

Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc. drożej.
Zagraniczo o 100 procent drożej.
Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofiar administracja nie odpowiada.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarium uważane są za bezpłatne.
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.